Nr. 45 (378). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 7 listopada 1931. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron. Rok VIII.

ŚWIATOWID

WYMOWNY ZNAK CZASU!



Świat i ludzkość przechodzą obecnie chwile dziwnego załamania się nietylko gospodarczego, ale i psychicznego. Znakiem znamiennym, znakiem czasu, który przeżywamy jest to, że właśnie na Zachodzie, po zwątpieniu w ideały i autorytety istotne wraca jakby skłonność do dawnych przesądów, wiara w różne „talizmany" przynoszące szczęście. Na ilustracji widzimy młodą Wiedeńkę, stenotypistkę, trzymającą w ręku talizman indyjski ze słoniem. Talizmany te są

ELITA JEŹDŹCÓW I KONI
NA STARCIE W KATOWICACH.

Katowice (od specjalnego wysłannika).

W ubiegły piątek zdecydowaliśmy się wyjechać do Katowic na zaproszenie tamtejszego „Śląskiego Klubu Jazdy Konnej“, który zorganizował pierwsze, wielkie krajowe zawody konne.

Nazajutrz, gdy wczesnym rankiem wyjrzałem przez okno na dwór, panował półmrok; nisko idące ołowiane chmury, z których sypał śnieg pomieszany z deszczem, przyciemniały nieboskłon. Topniejące płatki wirowały w powietrzu, pędzone mroźną wichurą. Czy w taką pogodę jechać? Oto pytanie, nad którem nie krótko zastanawialiśmy się. Ponieważ jednak zawody miały odbywać się bez względu na warunki atmosferyczne, zdecydowaliśmy się rozpocząć tę „miłą przejażdżkę po śniegu i wodzie“.

Gościńce nasze! Wy jesteście „jak zdrowie“! Ile was cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto po was jeździł samochodem!

— Oj, bo też rzeczywiście istną męką jest podróż naszemi drogami. W lecie jakoś to jeszcze idzie; ale kiedy spadną i topnieją pierwsze u nas śniegi, trzymaj się lepiej bracie zdala od samochodowego „eldorada“! — Prawdziwą natomiast satysfakcję sprawia każdemu automobiliście moment osiągnięcia granicy województwa śląskiego. Tam rozpoczyna się naprawdę cudowna jazda. Po asfalcie, lub po kostce śmiga wóz, niczem koń Farysa. Po dwóch godzinach takich perypetyj, przemarznięci do szpiku kości, „lądujemy“ opodal parku Kościuszki w Katowicach, naprzeciw którego, na wynajętym boisku Okr. Ośrodka Wych. Fizycznego rozgrywał się piąty dzień zawodów konnych.

Wchodzimy na zaimprowizowany hippodrom. Różnobarwne flagi powiewają z masztów, otaczających boisko półkolem. W głębi widnieje budka startera, a opodal niej wznosi się trybuna sędziowska. Przy niej wre i kipi mrowie zawodników i publiczności. Przez bramę w sąsiadującym parkanie, co chwila ukazuje się głowa rasowego zwierzęcia, prowadzona przez ordynansa na start. Droga wiedzie z położonej w głębi budynków powystawowych hali, gdzie przeszło 80 koni oczekuje na „swój moment“. Podchodzimy pod trybunę sędziów; wita nas rotmistrz Romaszkan z 9-go pułku strzelców konnych, mistrz w ujeżdżaniu konia, od którego dowiadujemy się o wynikach dotychczasowych parcours. Prym dzierży por. Wojciech Biliński z Centrum Wyszkolenia Art. w Toruniu, zwycięzca w poprzednich dniach zawodów, w konkursie im. Prez. Rzplitej i konkursie Śląska. Właśnie dosiadł on swego sławnego już dziś „Rabusia“ i lekkim kłusem wyjeżdża na boisko. Z dużem zaciekawieniem przyglądamy się ruchom tego rasowego zwierzęcia i nie możemy się dość nadziwić, że nie zostało ono nagrodzone w „Hunter-Schow“, w którem pierwsze miejsce zajął rotm. Romaszkan na swym anglo-arabie „Cwale“. — W skład tej konkurencji wchodziło jednak tyle przemyślnych wymogów, stawianych koniowi, że tylko taki „Cwał“, uchodzący dziś w Polsce za najlepiej ujeżdżonego wierzchowca, mógł sprostać trudnemu zadaniu. Mimo to i on dostał jeden punkt karny za kręty włos na grzbiecie.

Wracamy do „Rabusia“ por. Bilińskiego. Startuje on właśnie na sztuczny murek, który gładko pozostawia za sobą i najeżdża następną przeszkodę, podwójną barjerę. Spoglądamy na teren. Cóż to się dzieje? Kopyta konia grzęzną głęboko w miękkim ile, przyprószonym topniejącym śniegiem. Czy to możliwe? W takich warunkach skok przez niełatwą przeszkodę — to już akrobacja zwierzęcia i jeźdźca! Ale pewna ręka zawodnika trzyma w ryzach zdenerwowanego takiemi warunkami konia. — Jeszcze moment... i następuje efektowny skok, nagrodzony burzą oklasków. Trębacze dają sygnał odbytego parcours. Trybuna sędziowska sygnalizuje zwycięstwo Bilińskiego w Konkursie Zwycięzców! Czyż może być większa satysfakcja, nad tą, jaką daje jeźdźcowi pierwsze miejsce w takiej konkurencji?

Z kolei startują konie w Konkursie Pocieszenia. Powoli wyłania się z za chmur słońce i przemienia i tak trudny teren w istne bagno. Męczą się ludzie i zwierzęta, ryzykując nierzadko nawet życie, a przynajmniej kalectwo. Wielu też zawodników rezygnuje ze startu, nie chcąc narażać swego „pupila“ na złamanie nogi. Jeden por. Dąbski-Nehrlich spokojnie prowadzi swego „Mistrza“ na płotki i barjery. Plasuje się też pewnie na pierwszem miejscu; za nim dopiero idą por. Danielczyk i por. Mrowec.

Podchodzi do nas inż. Grabianowski, jeden z najbardziej czynnych członków „Śląskiego Klubu Jazdy Konnej“ i jeden z najlepszych jego reprezentantów w terenie i na przeszkodach. Uśmiechnięta twarz świadczy o niebylejakiem zadowoleniu. Jest się jednak naprawdę z czego cieszyć — p. Grabianowski ma poważny sukces poza sobą — zwyciężył dnia poprzedniego w Konkursie św. Huberta przy silnej stosunkowo konkurencji. Opodal, przy trybunie sędziowskiej odnajdujemy drugiego „cywilnego“ bohatera zawodów — p. Wilhelma Schöna, znanego przemysłowca ze Sosnowca, również członka Śląskiego Klubu, który zajął pierwsze miejsce w Konkursie Zagłębia Dąbrowskiego. Sypią się opowiadania na temat organizacji zawodów i działalności klubu. Dowiadujemy się, że klub buduje własny hippodrom, który tylko z powodu ustawicznych deszczów nie mógł być na czas zawodów wykończony i że dlatego musiano ograniczyć się do nieodpowiedniego boiska Wych. Fiz. Na drugi rok — obiecują sobie wszyscy — spotkamy się już na innym terenie! A że zapowiedź ta, ma widoki pełnej realizacji, wierzyć w to należy, boć to przecież Śląsk, który na niepewne niczego nie obiecuje. Kierownictwo zaś Klubu, z prezesem Grodzieckim na czele, któremu Katowice w dużej mierze zawdzięczają rozkwit konnego sportu, ma za sobą poparcie tamtejszego społeczeństwa. Pracować w takich warunkach, to prawdziwa satysfakcja dla sportsmana!

J. Leo.



W kole: P. Bolesław Grodziecki, były minister, obecnie generalny dyrektor Syndykatu Polskich Hut Żelaznych w Katowicach, który od trzech lat sprawuje godność prezesa „Śląskiego Klubu Jazdy Konnej“. Jego energji i zapobiegliwości zawdzięcza klub swe istnienie w dzisiejszych trudnych warunkach.



Rotmistrz Grzegorz Romaszkan z 9-go p. strzelców konnych, mistrz w ujeżdżaniu konia, zdobył na zawodach w Katowicach pierwsze miejsce w „Hunter-show“ i w „Konkursie ujeżdżania konia“.

Wszystkie zdjęcia Ag. fot. „Światowida“.

Poniżej: P. Wilhelm Schön, znany przemysłowiec ze Sosnowca, jeden z najlepszych jeźdźców „Śląskiego Klubu Jazdy Konnej“, który zajął pierwsze miejsce w „Konkursie Zagłębia Dąbrowskiego“.







W owalu: Porucznik Wojciech Biliński na przeszkodzie w Katowicach. Zdobył on trzy pierwsze miejsca: w „Konkursie im. Prezydenta Rzeczypospolitej“, w „Konkursie Śląska“ i w „Konkursie Zwycięzców“.

Na prawo: Inżynier Grabianowski, zwycięzca w „Konkursie św. Huberta“.

ECHA ŚWIĘTA MYŚLIWSKIEGO.



P. Prezydent Rzpltej w kożuchu na uroczystościach myśliwskich w Spale.

Powyżej na prawo: Strzelanie z broni małokalibrowej w Spale, w którem brali udział niżsi funkcjonarjusze leśni.

Na prawo: P. Prezydent Rzpltej po Mszy św. opuszcza kościółek w Spale, aby udać się na zawody strzeleckie.

FOT. PIKIEL.



Corocznie w Spale w przeddzień św. Huberta, patrona myśliwych odbywa się nabożeństwo w tamtejszym kościółku, a potem konkursowe strzelanie z broni myśliwskiej, w którem biorą udział gajni i leśni, zatrudnieni w lasach spalskich. Lasy spalskie od dawna słyną, jako znany w całej Europie rezerwat łowny. Nawet carowie rosyjscy, mając do dyspozycji niezmierzone terytorjum państwa rosyjskiego, chętnie zjeżdżali do Spały na polowanie. Do dziś dnia w pokoju stołowym pałacu spalskiego widnieje jeszcze kolekcja rogów, będących trofeami panujących, którzy w Spale gościli.

P. Prezydent Rzpltej, będąc zamiłowanym myśliwym i doskonałym strzelcem otacza jaknajgorliwszą opieką polskie łowiectwo i stara się polowaniom w Białowieży i na Śląsku nadać ten sam charakter reprezentatywny, jaki cechował je w dawnych czasach.

W jego ślady idą także arystokraci polscy. Śmiało można powiedzieć, że jeszcze nigdy łowiectwo nasze nie przeżywało takiego złotego okresu, jak obecnie.

Zwierzyny jest coraz więcej, dobra ustawa chroni ją, a przebogate rewiry karpackie, wileńskie i poleskie są dużą atrakcją dla zagranicy.





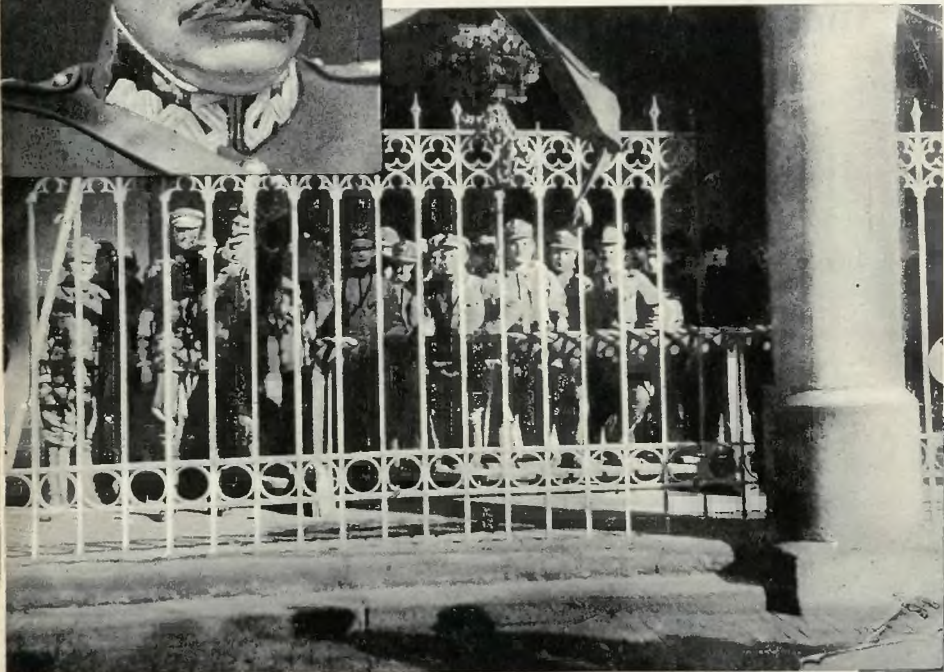
W tych dniach odbyło się w Łańcucie polowanie „par force" u Alfreda hr. Potockiego, w którem wzięła udział okoliczna arystokracja oraz oficerowie z pułków stacjonowanych w pobliżu. Zdjęcia przedstawiają fragmenty tego polowania.

I.K.C.

JAK OSWOBODZIŁEM KRAKÓW Z POD JARZMA AUSTRJACKIEGO?

(„Wspomnienie wesołe").





Historyczna fotografja przedstawiająca pierwszą wartę polską na odwachu krakowskim w dniu 31-go października 1918. Część żołnierzy jest jeszcze w mundurach austrjackich, inni w legjonowych. Powiewającego sztandaru polskiego dostarczyło Towarzystwo Rękodzielnicze „Gwiazda".

Powyżej: Gen. Bolesław Roja, pierwszy komendant oswobodzonego Krakowa, nieustraszony dowódca b. 4-go pułku piechoty legjonowej, ranny dwukrotnie w bitwie pod Mołotkowem. W poprzedniej kadencji był posłem na Sejm z ramienia Stronnictwa chłopskiego. Obecnie usunął się w zacisze domowe



Na prawo: Dnia 31. października b. r. odbyły się uroczystości w trzynastą rocznicę oswobodzenia Krakowa. Zdjęcie przedstawia przemówienie prof. Pachońskiego na rynku krakowskim. Zdjęcia Ag. Fot „Światowida".

Jak w znanem łacińskiem powiedzeniu książki, tak samo „*habent sua fata rebelli — ones*", czyli: różnemi chadzają drogami powstania, przewroty, rewolucje. Nie zawsze i nie wszędzie odbywają się one według ustalonego w wyobraźni ogółu schematu, że „lud wychodzi na bruki miast", stawia barykady, krwawo walczy z wojskiem, że płoną przy tem łuny pożarów i salwy wystrzałów wstrząsają powietrzem.

Czasem to, co jest ostatecznem obaleniem danego porządku rzeczy, jest tylko końcowym momentem głębszego i większego przewrotu, stawiającym kropkę nad owem *i*, które dawno już zostało napisane. A zresztą, gdyby nawet wielkie przewroty dziejowe miały upersonifikowaną świadomość i gdyby wiedziały, jakie składają się na nie czasem drobnostki...

Takim końcowym tylko i formalnym raczej momentem wielkiego przewrotu dziejowego, będącego skutkiem światowej wojny, była i krótka „rewolucja październikowa", która wyzwoliła Kraków z pod panowania austrjackiego. Trzy wielkie carstwa, jarzmiące Polskę, same już skruszyły swoją potęgę na polach bitew tej wojny, zatopiły ją w potokach krwi „swoich ludów", które posyłały na rzeź. Pnie ich potęgi już zmurszały, przyłożona dawno była siekiera do korzenia i wystarczyło później lekkie wstrząśnięcie ramion jarzmionych ludów, aby jarzma trzech carów spadły. Było to raczej załatwienie *formalne* tego, co się *faktycznie* dokonało. W Krakowie wystarczył pierwszy odruch świadomości narodowej, aby orzeł austrjacki z dawno wyrwanemi szponami odleciał na osłabionych skrzydłach z murów Wawelu tam, skąd ongi przyszedł.

Dlatego też dzisiaj, gdy z racji rocznicy w redakcyjnem gronie omawialiśmy owe wypadki z przed lat trzynastu, przyszły mi na myśl raczej poniższe wesołe wspomnienia. Na zaproszenie zaprzyjaźnionej redakcji „Światowida" od sąsiedniego biurka opowiadam je tutaj, rozumiejąc, że zresztą ten zabawny fragment październikowego krakowskiego przewrotu niczego nie ujmuje jego dziejowemu znaczeniu ani istotnej powadze.

Ów 29 października zaczął się rankiem słotnym. Z początku deszcz nawet padał ulewny, gdyśmy razem z kolegą Korolewiczem wyszli wówczas z redakcji „Nowej Reformy", aby zasięgnąć języka na mieście, no i potrosze „wziąć udział" w rewolucji, która wisiała w powietrzu...

Nie pamiętam już dlaczego — bo zresztą rzecz zrozumiała, że szczegóły tych zdarzeń zatarły się mi już w pamięci — wybraliśmy się w stronę III mostu. Zajechaliśmy tam, mieliśmy zamiar zajść do znajdujących się wówczas na Grzegórzkach koszar, aby stwierdzić „jaki duch panuje w wojsku". Dalsze nasze plany rewolucyjne były całkiem mgliste...

Przypadek zdarzył, że nie dochodząc jeszcze do koszar, natknęliśmy się na wychodzącego z nich właśnie sierżanta sztabowego z trzema albo czterema żołnierzami — bagnety na karabinach — wychodzącego na patrol na miasto. Sierżant minę miał dziarską i (rzadkie połączenie) zarazem dość inteligentną. Po pierwszego „języka" zwróciliśmy się do niego.

— Co tam słychać u was w koszarach?

— A no nic — gadają...

— A co wy jeszcze macie na czapkach? — zagaduje kolega K.

— Jakto co?

— Toście jeszcze nie polscy żołnierze?

Sierżant i jego żołnierze mają miny całkiem niewyraźne.

— Przecież te bączki austrjackie to już całkiem niepotrzebne...

Żołnierze machinalnie sięgają ręką do czapek.

— Teraz jest już Polska i te bączki trzeba zdjąć!...

— A niby dlaczego to panowie?... — pyta zdetonowany sierżant.

— Jesteśmy komisarzami rządu narodowego — oświadcza z tupetem kolega K. — i przyszliśmy po was...

— A no, bo kiedy my na patrol...

— No to chodźcie na patrol z nami, będziecie potrzebni.

W ciągu jednej minuty godła austrjackie były zdjęte i Rzeczpospolita zyskała czterech uzbrojonych żołnierzy, na których czele kroczyliśmy ku miastu.

Gdyśmy nadeszli do Rynku, po drodze nakazując wszystkim spotykanym żołnierzom zdejmować „bączki", co wykonywano tem skwapliwiej, że było za nami poparcie siły zbrojnej — „rewolucja" była już w pełnym toku. Na Rynku robiono naogół to samo, co my. Cywilni obywatele polscy, spotykający obywateli w austrjackich jeszcze uniformach wojskowych „doradzali" im zdejmowanie bączków, co też wykonywano bez żadnego oporu. Tu i ówdzie zdarzały się odmowy, które zresztą dla odmawiających miały dość przykre następstwa. Poza tem kłębiło się koło odwachu i w kilku miejscach, gdzie wisiały godła państwowe austrjackie. My z pozyskanemi czterema bagnetami maszerowaliśmy dalej ku magistratowi, by tam oddać je do rozporządzenia komendy miasta i nowych władz polskich.

Po drodze napotykamy na scenę, że gromadka uliczników insultuje jakiegoś starszego jegomościa w mundurze, błyszczącego czerwonemi lampasami na pantalonach, czerwonemi klapami u płaszcza. Był to generał (o polskiem nazwisku — zresztą wogóle tutaj „nomina sunt odiosa"), który wzbraniał się zdjąć bączka i gromił stawiających to żądanie.

Sytuacja jego stawała się przykra. Aby uwolnić go od napastników, a zarazem aby przecież i na tym dostojniku wymusić uznanie nowego porządku rzeczy, postanowiliśmy go w krótkiej drodze — zaaresztować...

Rzuciwszy przypadkowo okiem na drugą stronę, spostrzegamy na chodniku koło księgarni Fiedleina idącego porucznika. Decyzja nasza zapada natychmiastowo. Kolega K. zostaje z siłą zbrojną koło generała i gromadki manifestantów, ja szybko biegnę do porucznika.

— Panie poruczniku, proszę pójść, aby aresztować tego tam austrjackiego generała...

— Kiedy ja jadę do Bochni...

— To pan pojedzie później.

— Nie mogę, bo jadę na ślub.

— Na czyj ślub?

— Na mój własny.

— A kiedy odchodzi pociąg?

— Za godzinę.

— No to pan jeszcze zdąży, bo to chodzi tylko o odeskortowanie tego generała do komendy miasta w magistracie.

Po krótkim namyśle, porucznik się zgodził, co miało dla niego potem pewne następstwa...

Tak powiększoną siłą zbrojną, w której już były i oficerskie szarże, odprowadziliśmy do magistratu, aby dokonać uroczystego oddania jej do rozporządzenia komendanta miasta, pułk. Roji. — Nasz porucznik, zrobiwszy swoje, melduje się pułkownikowi Roji do odejścia.

— Zostanie pan — oświadcza krótko pułk. Roja.

— Kiedy, melduję posłusznie panu pułkownikowi, że mam za pół godziny jechać do Bochni na swój ślub... — Z ust pułk. Roji pada silne żołnierskie słowo, a potem oświadczenie:

— Ożenić się zawsze pan zdąży, najpierw obowiązek.

Jakby łagodząc to oświadczenie, pułk. Roja dodaje, że w tej chwili nie ma żadnego oficera do rozporządzenia, że jest konieczne zaciągnięcie warty przed magistratem, co właśnie porucznik zrobi, wziąwszy jednego żołnierza, że zresztą to niedługo potrwa i porucznik zostanie zwolniony, gdy tylko się zjawi jakiś inny oficer...

(Jak się później dowiedziałem, porucznik nasz został na tej warcie aż do wieczora i nie wiem jak wogóle było z jego ślubem...).

Wszystko to odbywało się w wielkiej poczekalni magistratu na pierwszem piętrze, przy której położone są gabinety prezydenta i wiceprezydentów, w danej chwili zajęte na użytek nowoutworzonych władz polskich.

My, jako „właściciele" przyprowadzonej siły zbrojnej, nie rezygnujemy i postanawiamy zrobić z niej natychmiastowy dalszy użytek. Proponujemy mianowicie pułk. Roji, aby natychmiast posłał je z nami, przydawszy jeszcze kogoś, do natychmiastowego zajęcia w gmachu austrjackiej komendy miasta na placu ś. Magdaleny i zaaresztowania tam tajnego archiwum III oddziału (szpiegowskiego).

Pułk. Roja oświadcza, że myśl to niezła, ale będzie tam zaraz posłany kto inny, a żołnierze ci tu się przydadzą. Jakoż przydali się — sądzonem im było jeszcze odegrać nawet wielką rolę historyczną...

Podeszliśmy z nimi ku końcowi poczekalni i stanęliśmy dokładnie naprzeciwko drzwi gabinetu prezydenta, gdzie odbywały się właśnie pertraktacje nowowyłonionych władz polskich w mieście (które później utworzyły P. K. L.) z austrjackim komendantem twierdzy, od którego zażądano oddania fortecy władzom polskim, czemu komendant austrjacki stanowczo się opierał oświadczając, że nie chce nic wiedzieć o żadnych nowych władzach, a faktyczna siła znajduje się w jego ręku...

...Bagnety naszego sierżanta i trzech szeregowców, stojących w słabem świetle panującem w poczekalni, lśniły sino i groźnie — zupełnie odpowiednio do nastroju chwili dziejowej...

W tym momencie otwierają się drzwi gabinetu i wychodzi z nich jakiś przedstawiciel nowych władz polskich, nie pamiętam już który — natykając się wprost na oddziałek żołnierzy z najeżonemi bagnetami.

Zatrzymuje się, spogląda, momentalnie orjentuje się w sytuacji, otwiera drzwi jeszcze szerzej, aby ukazać siedzącemu przy biurku austrjackiemu komendantowi groźną perspektywę, zawraca do gabinetu i stając na progu, oświadcza krótko:

— Panie generale, pan się myli w ocenie sytuacji, nie pan jest panem położenia — siła zbrojna jest w naszych rękach. Jeżeli pan odmówi podpisania kapitulacji, będzie pan aresztowany — żołnierze czekają...

Komendant podpisał oddanie twierdzy, co było zresztą aktem czysto formalnym, podobno płacząc...

Jeżeli ta scena nie odbyła się dosłownie tak, to prawie tak — albo powinna się była tak odbyć...

Albowiem wyzyskanie momentu i użycie kilku odpowiednich zdań rozstrzyga o takim lub innym zwrocie dziejowym. Tego nas uczą wszystkie podręczniki historji, począwszy od historji czasów starorzymskich, gdzie każdy bohater dziejowy znajduje w odpowiednim momencie właściwe zdanie...

Tak to wyswobodziłem z kolegą K. Kraków z niewoli. W uznaniu tych naszych bohaterskich zasług otrzymaliśmy potem od zacnego prof. P., jako kanclerza kapituły, odpowiedni srebrny medal „oswobodzenia Krakowa". — Co do mnie, zagubiłem gdzieś ten medal w biurku i nawet nie staram się go odszukać. Natomiast poszukuję wśród znajomych człowieka, któryby miał na barkach i karku ślady austrjackiego jarzma...

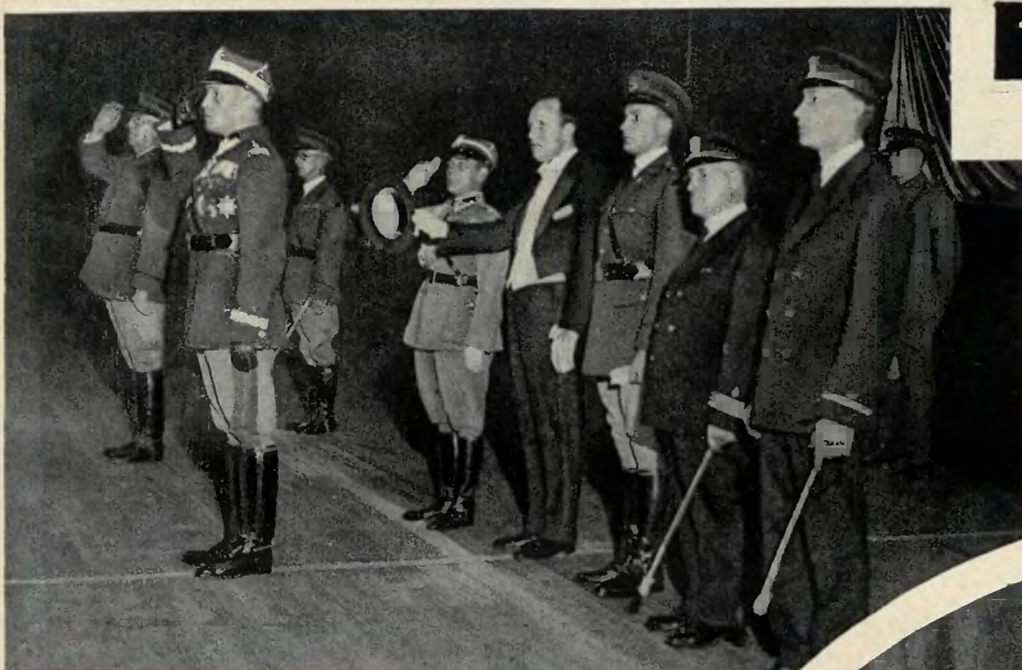
St. M—z.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA





WYBORY W ANGLJI. Przyniosły one zdecydowane zwycięstwo koalicji stronnictw narodowych, złożonej z konserwatystów, liberałów i socjalistów Mac Donalda. Opozycja zdobyła wszystkiego tylko 55 mandatów. — Zdjęcie u góry przedstawia lokal wyborczy w Londynie w czasie głosowania, w kole przywódcę konserwatystów Baldwina, stanowiących najsilniejszą grupę koalicji.



Obok:

AMERYKA TRIUMFALNIE PRZYJĘŁA REPREZENTANTA RZĄDU POLSKIEGO. Potężna organizacja b. żołnierzy amerykańskich z wielkiej wojny, licząca około miljona członków, p. n. „Legjon amerykański“, zaprosiła reprezentanta rządu polskiego i polskiej armji, gen. Orlicz-Dreszera na swój Zjazd doroczny, który się odbył z końcem ub. m. w Detroit w Stanach Zjedn. Po skończonym zjeździe reprezentant Rządu polskiego w towarzystwie ppłk. Wł. Ryszanka objechał najważniejsze środowiska Stanów Zjednoczonych. Przyjmowany był przez prez. Hoovera w Białym Domu, odbierał defiladę kadetów w słynnej Akademji wojskowej w West Point, związanej z pamięcią Kościuszki, salwami armatniemi witany był w Chicago, zwiedzał wojskowe pola lotnicze amerykańskie i t. d. Niezależnie od tych oficjalnych przyjęć ze strony władz i wojska Stanów Zjedn., Polonja amerykańska w Nowym Jorku, w Chicago, w Detroit, Buffalo i t. d. niesłychanie serdecznie i wprost entuzjastycznie witała przedstawiciela Rządu polskiego. Na zdjęciu widzimy gen. Dreszera, odbierającego defiladę wojsk amerykańskich z gen. amerykańskim W. Scholl'em w Buffalo. W drugim rzędzie stoją od lewej: kpt. Harp, ppłk. W. Ryszanek, konsul Rzpltej T. Buynowski, por. Davis, komandor Case, por. Vogel.





W BAWARJI ZIMA W PEŁNI. Pochód zimy rozpoczął się tego roku, nie jak zazwyczaj od Północy, ale od Południa, gdyż ogromne śniegi spadły w ostatnich czasach zarówno w północnych Włoszech, jak i w Bawarja, natomiast w Skandynawji jest jeszcze względnie ciepło, a na Bałkanach panują tropikalne upały. Zdjęcie przedstawia zaśnieżone ulice w Monachjum. Śnieg leży tam warstwą grubości 40 cm.

Obok:

GRANDI W BERLINIE. Ostatnie wystąpienie Mussoliniego w Neapolu, gdzie oświadczył się on za rewizją traktatu wersalskiego i wizyta włoskiego ministra spraw zagranicznych Grandiego w Berlinie wskazują, że Italja zaczyna się orjentować wybitnie w kieruuku filoniemieckim. Zdjęcie przedstawia ministra Grandiego przyjmującego hołd dzieci w klubie faszystowskim w Berlinie.

Polska wyprawa po konie do Arabji.



Kuhaljan Haifi, ogier ciemnogniady, kupiony w r. 1931 dla stadniny ks. Romana Sanguszki w Gumniskach pod Tarnowem przez p. Bohdana Ziętarskiego od Ronullach Beduinów w stepie w okolicy Janff na terytorjum Ibn Sauda. Po nabyciu przez p. Ziętarskiego przebył Haifi przestrzeń z Janff do Damaszku (okrągło) 800 km. w 12-tu dniach bez widocznego znużenia.



Na prawo: Ks Roman Sanguszko i znakomity hodowca i znawca koni p. Bohdan Ziętarski (w stroju arabskim), który jako kierownik wyprawy do Arabji po konie bawił między Beduinami w pustyni blisko rok i nabył od nich 8 koni najszlachetniejszej rasy arabskiej Kuhaljanów.

„...Błogosławieństwem jest szczęście wplecione we włosy na czole szlachetnego konia aż na szczyt zmartwychwstania...“.

CO znaczą te słowa tajemnicze? Arabowie w głębi pustyni zachowali do dziś dnia prastare zwyczaje oraz romantyczną fantazję poetyczną i w każdym rodowodzie, choć to dokument handlowy, umieszczają rozmaite, częstokroć mistyczne cytaty.

Mistycznej treści słowa o „szczęściu aż na szczyt zmartwychwstania“ są wyjęte z rodowodu napisanego przez Abdul Asisa-Al-Abdurczaka-Asanja, przy sprzedaży szlachetnego ogiera Afasa, znakomitemu znawcy i hodowcy koni p. Bogdanowi Ziętarskiemu, który bawił na 7-miesięcznej wyprawie po konie dla stadniny ks. Romana Sanguszki w Gumniskach pod Tarnowem i zakupił tam 8 pełnej krwi najszlachetniejszych koni arabskich dla tej stadniny i 1 ogiera dla rządowego stada węgierskiego w Babolny.

Nie często urządza się takie wyprawy z Polski po konie w głąb Arabji, są one bowiem nietylko kosztowne i połączone z niebezpieczeństwem dla życia członków wyprawy, ale prócz tego wymagają niezwykłego znawstwa koni. Są niebezpieczne, gdyż w głębi Arabji płaci się tylko efektywnem złotem, a wieść o takim kupcu rozchodzi się, mimo, że to pustynia, szybko, Arabowie zaś lubią łup i niezbyt się liczą z prawem. Uznają tylko prawo gościnności i surowo go przestrzegają, ale... na czas trwania gościny.

Koni „wschodnich“ jest w Egipcie, Palestynie, Syrji bardzo wiele, nie są to jednak czystej krwi konie arabskie. Są przeważnie siwe, gdy t. zw. *kuhajlany*, najwyższy ród, są z małemi wyjątkami gniade i kasztanowate. Pozatem i na miejscu będąc, trzeba naprawdę niezwykłego znawcy różnorodnych ras, typów i cech charakterystycznych dla pewnych rodów koni arabskich, by wybrać najodpowiedniejsze.

Polska hodowla koni arabskich posiada kilkowiekową tradycję. Już w X w. utrzymywaliśmy stosunki handlowe ze Wschodem i braliśmy z Arabji konie; krzyżując je z polskiemi; do uszlachetnienia przyczyniły się również bardzo ciągłe wojny z Turkami i branie łupu w postaci koni. Według historji Czapskiego „...począwszy od królów, a skończywszy na drobnej szlachcie każdy konie hodował...“. Stado króla Zygmunta Augusta posiadało nawet osobny „królewski“ dział, w którym hodowano czystej krwi araby.

Z polskich magnatów pierwsze miejsce w celowej hodowli czystej krwi arabów, zajmuje ród ks. Sanguszków, którzy, przesiedliwszy się około r. 1506 z Litwy na Wołyń przenieśli ze sobą i stado, powstałe ze złączenia stad ks. Ostrogskich i Zasławskich. Stado to zostało zreorganizowane w kierunku wyłącznie arabskim w r. 1791 przez ks. Hieronima Sanguszkę w Chrestówce na Wołyniu, wchodzącej w skład obszaru Sławuty i stąd ogólnie znane i sławne w Polsce i zagranicą jako sławuckie.

Pierwszą na świecie wyprawę po konie do Arabji wysłał ks. H. Sanguszko w r. 1803, pod kierunkiem swego koniuszego Burskiego, który po 2 latach poszukiwań przyprowadził do Sławuty 5 ogierów i 1 klacz. Drugiej wyprawie z ramienia ks. Eustachego Sanguszki przewodził koniuszy Kloszyński i sprowadził w r. 1818 1 klacz i 9 ogierów. W następnych latach odświeżali ks. Sanguszkowie swe stado importami z Arabji, tak, że sprowadzili w sumie 73 oryginalne ogiery i 9 klaczy. W Gumniskach pod Tarnowem powstała druga stadnina ks. Sanguszków, z koni sławuckich w r. 1835. Na szczęście — samo bowiem stado sławuckie zostało zniszczone i rozbite przez bolszewików — zaledwie kilka koni ocalało i zdołało cudem dostać się do Gumnisk.

Ostatnia wyprawa po konie do Arabji odbyła się w bieżącym roku pod wodzą znakomitego znawcy koni p. Bohdana Ziętarskiego, który przez 7 miesięcy plądrował u najdzikszych szczepów beduińskich, w pustyniach, aż przyprowadził stamtąd 8 koni najszlachetniejszej rasy, a między niemi „Perłę Arabji“, słynną Szeikhę i ogiera Kuhajlan Haifiego z najszlachetniejszego rodu Kuhajlanów.

Jak Beduini, którzy zresztą obchodzą się z końmi bardzo brutalnie, mimo to je cenią i szanują, przedstawię treść jednego z *pedigree*, słynnego Kuhajlana Haifi, przetłumaczone dosłownie z języka arabskiego:

„W imię Boga Łaskawego i Miłosiernego! Ja Kalif El Asuad Arab, Beduin Trybutu El Magel, szczepu Wielkiego Trybutu Ronallah, przebywającego na terytorjach Damas, podwładny Emira (Szejka Szejków) Nuzy Chalam, stwierdzam niniejszem sprzedaż p. Bogdanowi Ziętarskiemu konia czystej krwi Acil:

Kuhajlan Haifi, syn ojca Kuhajlan-Kharas w wieku 8 lat (ur. w r. 1341 l'Hegire) maści gniadej, z błyszczącą gwiazdką na czole i obydwoma prawemi nogami białemi. Ten koń pochodzi od koni arabskich, które, gdy tylko spostrzegą lancę nad głową, biegną tak szybko, jak wiatr i podnoszą kurz, który w dniu walki nie może być dościgniony. Gdy użyte są do chowu, przekazują potomstwu najlepsze zalety, swoją maść i swoją urodę.

Jak prorok powiedział: „Ich żołądek jest skarbem, ich grzbiet przynosi szczęście...“. Posyłam p. Bogdanowi Zietarskiemu tego konia Haifi, niech Bóg go błogosławi, ponieważ jak powiedział poeta Imrouil-Kayes El-Djalja: „Koń może iść do woli wprzód i w tył — On jest nieuchwytny — Jak potok porywa wszystko na swej drodze — On jest narzędziem wojny!

W myśl czego wydałem świadectwo, które jest podpisane przez naczelnika Trybutu i tych, którzy konia znają. 16 Zi el Kadź 1349 (3 kwietnia 1931).

Naczelnik Trybutu: Ben Majel Farhan Kacem

Sprzedawca: Kalaf Aaouad

Świadkowie:

Adie' Emin Fagiel — Zached ben Omar Mohamed.

Prócz stadnin koni arabskich w Gumniskach mamy w Polsce jeszcze kilka innych hodowli czystej krwi koni arabskich z państwową stadniną w Janowie-Podlaskim na czele. Hoduje konie też br. Bicker w Ujeździe woj. pomorskie, inż. Władysław Dunka de Sajo w Dubie woj. stanisławowskie, Józef Czerkawski w Bezmiechowej woj. lwowskie, Wołk-Łanowski w Bronowicach woj. lubelskie, Teresa Raciborska w Breniowie woj. lwowskie, R. i J. hr. Potoccy w Beheniu woj. wołyńskie, ks. Wit. Czartoryski w Pełkiniach woj. lwowskie, ma stajnię treningową dr Edw. Skórkowski we Lwowie, ale śmiało można powiedzieć, że niema stada arabskiego w Polsce, któreby nie korzystało z krwi koni sławuckich ks. Sanguszków.

Polska potrzebuje koni, tak dalece, że jeszcze kilka lat temu musiał rząd sprowadzić dla wojska wielki transport koni węgierskich, obecnie hodowla koni arabskich wzmocniła stan tych koni przez krzyżowanie ich z arabami, a te odznaczają się wielkiemi załetami, przedewszystkiem zaś niezmierną wytrzymałością, co jest bardzo ważne, zwłaszcza, że mimo postępującej motoryzacji tak w rolnictwie jak i w wojsku, dużo, bardzo dużo jeszcze upłynie wody w polskich rzekach, zanim koń stanie się zbędnym a i to nie wiadomo czy się ziści.

Narazie i na długie jeszcze lata będzie „błogosławieństwem szczęście wplecione we włosy na czole szlachetnego konia...“.

eska.



Konie ze stadniny ks. Romana Sanguszki na paddocku w Gumniskach.

Obok: Szeikha (na prawo) i Rabda. Szeikha z rodu Kuhajlan Ajouz, kupiona od Szeika Farhan. Przed dwoma laty szeik Mekki, oblegany przez Wahabitów, gdy utracił nadzieję odparcia wrogów, pragnąc ocalić ważne dokumenty polecił wiernemu Beduinowi odwieźć je do odległej miejscowości. Beduin ten wyjechał na Szeice ścigany z miejsca przez wrogów. Już był ów Beduin o 80 km od Mekki, gdzie mógł znaleźć żywność i wodę dla siebie i konia, kiedy nowi wrogowie na świeżych koniach puścili się za nim w pogoń. Szeikha nie dała się jednak doścignąć i mimo dręczącego pragnienia dobiegła w bezpieczne miejsce, przebywszy bez paszy i wody w pustyni 280 km. Tym dowodem wytrzymałości zdobyła sobie nazwę „Perła Arabji“ a obecnie jest ozdobą stada ks. Romana Sanguszki w Gumniskach.



ROZMAITOŚCI.

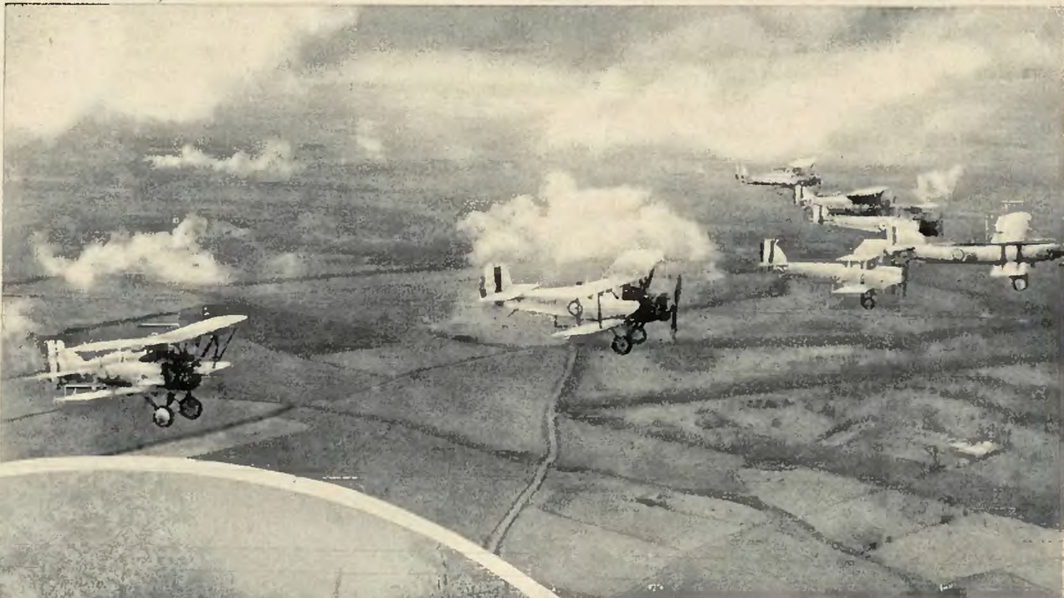


Przed sezonem pomarańczy. Zbliża się sezon pomarańczy, niebawem już stosy ich ukażą się na straganach przekupni i w oknach wystawowych. Niestety są one za drogie, tak że nie każdy będzie mógł sobie na nie pozwolić. Przed wojną zaś w Krakowie np. płaciło się za 6 sztuk pomarańczy wszystkiego 20 halerzy, teraz zaś za 1 pomarańczę złotówkę. Najsmaczniejsze pomarańcze pochodzą z Katanji na Sycylji i Jaffy w Jerozolimie. Zdjęcie nasze przedstawia wielbłądy, dźwigające transport pomarańczy z Jaffy.

C. Delius — Nice.



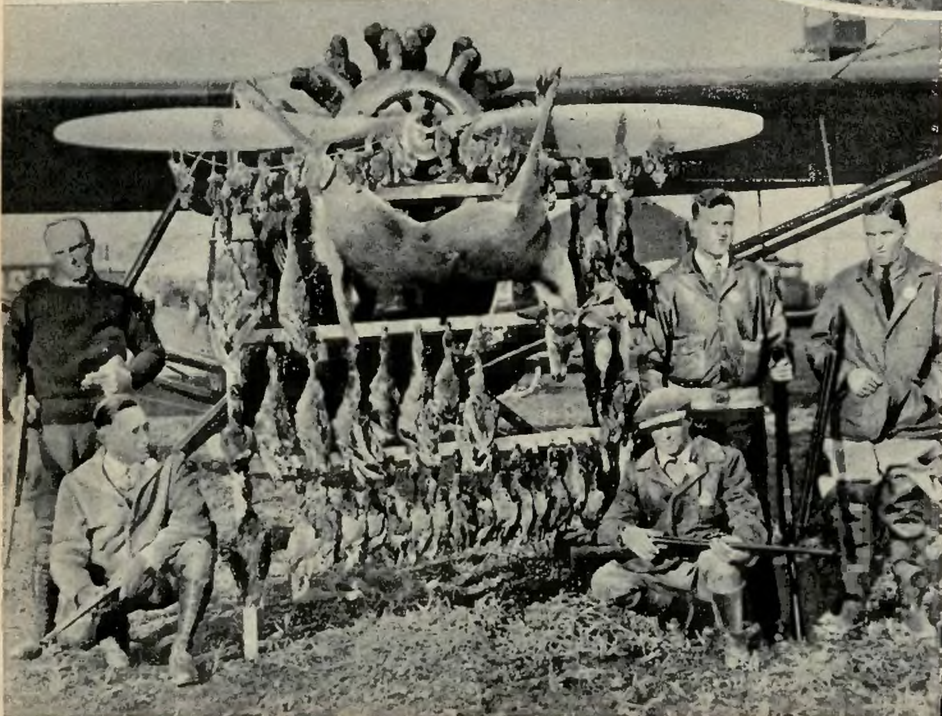
Uczcie się panienki gotować. Był czas, gdy kobiety odwróciły się od kuchni, uważając, że jest to zajęcie niegodne ich. Dziś jednakże coraz bardziej szerzy się przekonanie, że można posiadać doktorat praw a równocześnie znać się na gospodarstwie domowem a przedewszystkiem na kuchni. Coraz częściej więc, panienki nawet z arystokracji, zaczynają zaglądać do kuchni i uczyć się fachowo wielkiego kunsztu gotowania. Na zdjęciu księżniczka szwedzka Ingrid, siostra następcy tronu Gustawa Adolfa, zajęta zmywaniem statków w publicznej szkole gotowania w Szwecji. Dobry przykład dla naszych emancypantek, które nie umieją często odróżnić cebuli od marchwi i potem chcą być dobremi żonami i gospodyniami.



Stalowe ptaki nad Anglją. Centralna szkoła wyszkolenia lotniczego w Anglji. znajduje się w Peterborugh. Wychodzą z niej doskonale i wszechstronnie wyszkoleni piloci, którzy lotnictwo angielskie postawili na bardzo wysokiej wyżynie. Zdjęcie przedstawia lot ćwiczebny maszyn szkolnych nad Peterborough.

R. Sennecke — Berlin.

Poniżej: **Polowanie przy pomocy samolotu.** Ten nowy sposób mordowania zwierząt, gdyż polowaniem tego nazwać nie można, wprowadzili Amerykanie. Na zdjęciu samolot obwieszony trofeami.



Zabawa w Indjan. Któż z nas w latach dziecinnych nie czytał opowieści o Indjanach. Niema poprostu dziecka we wieku szkolnym, któreby nie znało „Ducha puszczy“ lub „Ostatniego z Mohikanów“. Nic więc dziwnego, że zabawa w Indjan jest najmilszem zajęciem naszych milusieńkich. Na zdjęciu widzimy właśnie gromadkę dzieci, przebranych za Indjan i polujących na bladą twarz w okolicach... Woli Duchackiej pod Krakowem.

Poniżej: **Historyczny dąb.** Na polu bitwy pod Maciejowicami, zakończonej klęską naszych wojsk i wzięciem do niewoli rannego Kościuszki, znajduje się stary dąb (na zdjęciu), z którego konarów, wedle tradycji, miał Naczelnik obserwować przebieg bitwy. Czy to prawda, trudno dziś odpowiedzieć.



SONIA HENIE W BERLINIE.



Jesteśmy u progu zimowego sezonu sportowego. Korzystając z pierwszych opadów śnieżnych, wyruszyli już narciarze w góry. Także dużą frekwencją cieszą się już sztuczne tory lodowe, które w ostatnich latach powstają jak grzyby po deszczu, niemal we wszystkich ważniejszych miastach Europy. Na torach tych są rozgrywane zawody hockejowe, a ponadto dają one możność amatorom ślizgawki, uprawiania tego sportu niezależnie od pogody. W Polsce posiadamy dotychczas dwa sztuczne tory, a to w Katowicach i budujący się obecnie w Warszawie.

O ile o otwarciu sezonu hockejowego i ślizgawkowego jeszcze na razie u nas głucho, to w Wiedniu, Davos, a przedewszystkiem w Berlinie, sezon ten jest już w pełni. Popisuje się tam mistrzyni świata w jeździe sztucznej na lodzie, słynna młodociana Sonia Henie. Karjera sportowa tej młodej dziewczyny jest niezwykła. Urodziła się ona dnia 8 kwietnia 1912 r. w Oslo, w Norwegji, jako córka właściciela sklepu z konfekcją. Ponieważ mieszkanie jej rodziców znajdowało się nieopodal fjordów, przeto miała ona sposobność przez całą zimę ślizgać się. W ósmym roku życia wstępuje do szkoły baletowej, a w rok później odnosi w operze w Oslo ogromny sukces, jako tancerka solowa. Poznanie tajników sztuki baletowej dało Soni doskonałe przygotowanie do dalszego kształcenia się w sztucznej jeździe na łyżwach. W krótkim czasie popisy jej na lodzie stają się atrakcją dla tłumów publiczności. Bogaty ojciec, idąc za radą fachowców, wysyła ją na dalsze studja do Wiednia, gdzie rozpoczyna ona intensywny trening pod kierunkiem p. Jaros-Szabo. W 1927 r. Sonia zdobywa w Oslo po raz pierwszy mistrzostwo świata dla pań, i tego zaszczytnego tytułu broni później z powodzeniem przed rywalkami w Budapeszcie, Londynie, w Nowym Jorku itd., zaś w 1930 r. w Sant Moritz, jako zwyciężczyni olimpijska. Znawcy twierdzą, że jest ona fenomenem sportowym. Opanowała bowiem technikę jazdy ze zdumiewającą pewnością siebie, a wszystkie najtrudniejsze karkołomne figury robi z ogromną gracją i łatwością, pomimo, że każda z nich grozi jej śmiercią. Ale to właśnie ustawiczne igranie ze śmiercią, jest największym urokiem tej młodej, prześlicznie zbudowanej i wiośnianej dziewczyny. Zna ją dziś cały świat, dobrzeby tedy było, aby poznała ją i Polska.

Obecnie, jak powiedzieliśmy, znajduje się Sonia w Berlinie, gdzie występuje w towarzystwie Gustawa Jaennecke. Nie potrzeba chyba dodawać, że odniosła ona tam najzupełniejszy sukces i że oczarowała cały Berlin.

Jedyną rywalką Soni jest słynna Wiedeńka Olga Holowsky, która w roku ubiegłym gościła w Polsce, występując kolejno w Krynicy, Zakopanem i w Katowicach. Reprezentuje ona także najwyższą klasę w jeździe sztucznej na lodzie. Liczy obecnie 16 lat. Jest także córą Północy, gdyż dziadek jej pochodził z Rosji i był generałem. **L.**

Światowa mistrzyni w sztucznej jeździe na lodzie Sonia Henie. R. Sennecke, Berlin

Listy z Poznania.

O czem tu dumać na poznańskim bruku?

Nigdy nie mogłem doszukać się przyczyny, dlaczegożto mnodzy przygodni korespondenci, pisząc o Poznaniu do prasy, piszą właściwie „nic, albo dobrze"! Do licha, czyżby Poznań był znów tak martwem miastem, iżby trzeba było stosować względem niego tylko tę starorzymską maksymę?

Czem się to dzieje? Prawie z zasady i nałogu rzadko tylko dziennikarz-sprawozdawca maluje nam Poznań na tle jego dyskretnego, codziennego pospolitego życia, a przenośnie zwykło się gród Przemysława odziewać w gronostaje pochwalnego frazesu: ulice, domy, bruki — panie dzieju — reminiscencje Pewuki! Ot i wszystko! Oczywista, nie zabraknie przy tej okazji duserów pod niefałszywym zresztą, adresem p. prezydenta Ratajskiego. Ecce gospodarz!

Utarło się już tak dziwnie, że o Poznaniu wprost inaczej pisać nie wypada. Ale czyż, do stu par protestowanych weksli, niemasz w tym grodzie nic oprócz dobrze utrzymanej czystości ulic i bruków, nic — coby nam pokazało Poznań nie uszminkowany nazewnątrz, ale od wnętrza jego życia intelektualnego i społecznego?

Zatem pokuszę się iść szosą inną, nie ubitą i wysadzoną konwenansem komplementu. Nie będę opisywał Poznania z okien wagonu, ani ze skrzydeł samolotu, raczej, ot — tak sobie, choćby od stolika popularnej kawiarni poprzez gorliwie wypucowaną szybę wystawową.

O czem tu pisać na poznańskim bruku? Podobna bezradność pytania, efektowna dla poety, mało praktyczna dla dziennikarza. Tedy rozpocznę od tematu, leżącego w promieniu mi najbliższym, to jest właśnie od kawiarni. Wszystko jedno w której, choćby i „w maleńkiej cichej tej kawiarence"... Chodzi mi o wykazanie, że tych maleńkich cichych kawiarenek w Poznaniu nasiało się bez rachuby. Wybuchła jakaś epidemja kawiarniana.

I jeśli przysłowie o tem, że „gdy dwóch robi to samo — nie jest to samo", ma jakiekolwiek wytłumaczenie rozsądne gdzieindziej, to nie w Poznaniu; tu bowiem, skoro dwóch robi to samo, niemylnie jeden i drugi zakłada kawiarnię-cukiernię.

Parafrazując księcia poetów, można powiedzieć, że wrychle Poznań będzie tak wyglądał: „Pewuki same ułomki, kawiarni tysiąc i gdzieniegdzie domki".

Kawiarni coraz więcej, a tych, co mają na kawiarnię, coraz mniej. Ale zastaw się, a w kawiarni pokaż się! Skutkiem tego te instytucje cieszą się ogromnem wzięciem. Niech jednakże statyści, ekonomiści stawiają gospodarczą djagnozę tej w Poznaniu gorączki kawiarnianej, ja przestaję jeno na podmalowaniu humorystycznego tła tego zjawiska i przerzucam się do innego tematu. Teatr. Tandem ździebko o teatrach.

Poznań miał swój kryzys teatralny, który też swoiście się sfinalizował, albowiem przeistoczył się w teatralną inflację. Wynikłość z tego taka, że miasto dwóch teatrów przed strajkiem — mamy ich coś sześć po strajku, czy siedem, w tem dwa koczownicze, inaczej objazdowe. I jeszcze coś: mamy teraz w dodatku kryzys teatralnej publiczności. Więc w teatrach pusto, jak w stodołach na przednówku.

„Teatr Polski" rozpoczął sezon sztuką: „Wielki człowiek do małych interesów". Brzmiało to dość złowróżebnie. Że Zelwerowicz, którego dyr. Szczurkiewicz sprowadził na stałe, jest „wielkim człowiekiem" teatru, to pewna, ale że „Teatr Polski" będzie robił „małe interesa", to



jeszcze rzecz pewniejsza. Pierwsze przedstawienia dały owszem — wcale, następne już nie ten-tego. Dyrektor „Teatru Nowego" Rudkowski robi co może. Importował Leszczyńskiego na inaugurację. Wszelako pokazuje się, iż konstelacja gwiazd teatralnych układa się pod znakiem Węża. Publiczność zasobniejsza ma właśnie węża w kieszeni, a uboższa — ma kryzys. Co tu dużo gadać.

Obserwuje się ucieczkę klienteli teatralnej od przybytków Melpomeny, natomiast objawia się niepokojące zjawisko tezauryzacji publiczności po kinach, cyrkach, kawiarniach.

Część niezaangażowanych, tyleż artystów co i optymistów z „Teatru Polskiego", uformowała koczowniczy teatr „Poznański" pod dyrekcją Brackiego, który doskonale symuluje „Kajzera" w 3 aktach, inna grupa założyła w Poznaniu z rzędu trzeci teatr stały. Opera zamknięta na amen. Część artystów operowych prowadzi żywot nomadów teatralnych pomiędzy Inowrocławiem, Gnieznem a Krotoszynem i Śremem. Wolą w wędrówce przypomnieć sobie czasy Bogusławskiego, aniżeli na miejscu przeżywać czasy Ratajskiego, na warunkach zmniejszonych gaż.

Międzynarodowe Targi Poznańskie przekształciły się teraz na Międzynarodowe Walki Poznańskie. Dyrekcja Targów wynajęła salę reprezentacyjną na imprezy bokserskie i walki zapaśnicze i tą sztuką ratuje kryzysowy niedobór kasowy targów kwietniowych. Zaraz poznać kupców, co? Ale artyści? „Artyści, artyści, artyści z Variete nie biorą kryzysu zbyt tragicznie"! Chwilowo krzepi ich cukier słodkiej nadziei, że jakoś to będzie.

Kina robią kokosy. Kawiarnie pełne. Lombard też. Restauracje wszakże przeżywają biblijny okres siedmiu krów trzeźwych. Wódka „nie odchodzi" — jak mi się skarżył jeden z restauratorów, bo jakże ma odchodzić, gdy nikt z pieniędzmi nie chce przychodzić. „Krezys" panie jak sto"! Cyrk zato nie odczuwa „krezysu", nawet na bezrobotnych dał 1000 biletów po cenach zniżonych, to jest po 50 gr. Brawo Cyrk! Niech się i bezrobotni zabawią. Któreś pismo miejscowe wydrukowało nawet ciepłą wzmiankę o zrozumieniu przez dyrekcję grozy sytuacji na froncie bezrobocia. Wiadomo, „Panem et Circenses" — zawsze aktualne.

W życiu kulturalnem Poznania nieróbstwo. Tu zastój od szeregu lat. Każde z większych miast Republiki naszej zdołało wytworzyć u siebie jakiś ośrodek zorganizowanego życia umysłowego; Poznań nie! Literackie żubry siedzą w matecznikach „splendid isolation", młódź chadza komunikiem lub gzi się samotrzeć.

Z żubrów poetyckich jeden Zegadłowicz jest na jakie takie wieczorki literackie wynajmowany gratis i franco dla honoru literatury. A że poeta ten z serca i uprzejmości zrodzon, przeto jego dobroć i okazały talent każdy doskonale wykorzystuje. Fe!

Rekapitulując, można powiedzieć, że zasadniczo Poznań wiedzie żywot poczciwego miasta. Czasem ktoś kogoś zamorduje, w prasie ten i ów temu i owemu nasobaczy, jakaś afera z kokainą, jakaś pikantna sensacyjka z wywołaniem widma międzynarodowego hochsztaplera Bogdanowa — ale naogół nic się nie dzieje! Życie płynie monotonnie, pieniądz u nas nad Wartą zato płynie wartko, gwoli drożyzny, która bądź co bądź utrzymuje się na parytecie stałym.

Pozatem cisza i nudy. I gdyby jeszcze nie to, że obecnie sezon na wieprzobicie, to skonać!

Właśnie przed chwilą otrzymałem makabryczne zaproszenie na „jedzenie kiszek" i ceremonję „wieprzobicia". Teraz sezon na to. Więc dumam: iść czy nie iść? Idę! Bo właściwie:

O czem tu dumać na poznańskim bruku!...

Leon Sobociński (Poznań).

kronika filmowa

Amulety i talizmany „gwiazd".

Już najwyższy czas zapomnieć o wszelkich zabobonach! Przecież to najgłupsza rzecz, jaką można sobie wyobrazić! Nigdy nie uwierzę, aby ten lub ów martwy przedmiot mógł chronić od nieszczęścia, a zwłaszcza przynosić szczęście....!

A jednak podobno wszyscy wielcy ludzie byli przesądni. Ponieważ zaś aktorzy filmowi uważają się nietylko za wielkich ludzi, ale nawet za „największych", więc co jeden, to zabobonniejszy. I dziwna rzecz — ich amulety to przeważnie — części garderoby.

Taki np. Ramon Novarro chowa z niemal trwożną skrzętnością stary płaszcz kąpielowy, którego używał przy pierwszym swym sukcesie filmowym. Przy każdym filmie obecnym stara się choć na chwilę włożyć ten stary płaszcz, który stale trzyma w swej garderobie. Każe go cerować i łatać. Utrzymanie tego płaszcza stanowczo kosztowało już więcej, niż inny, nowy, z najdroższego materjału. Ceni ten płaszcz wyżej, niż najserdeczniejszego przyjaciela i drży na myśl, że mu ten talizman może kiedyś zginąć. Mówi, że wtedy straciłby cały swój urok, którym tak czaruje liczne rzesze swych wielbicielek.

Lilian Harvey, bohaterka filmu „Tańczący kongres", w którym gra rolę wiedeńskiej midinetki. „Ufa".

Joan Crawford miłośnie przechowuje połyskującą dżetami toaletę wieczorową, którą włożyła, udając się na pierwszą randkę z młodym Douglasem Fairbanksem (synem), swym obecnym małżonkiem. Inna rzecz, że toaleta ta, sięgająca zaledwie kolan, jest dziś już całkiem niemodna, ale, jak twierdzi ta przemiła artystka, im ten strój jest starszy, tem bardziej go ceni, jako wspomnienie o tym czarownym wieczorze, który zadecydował o jej losach życiowo-miłosnych.

Norma Shearer pielęgnuje starannie granatowy kostjum angielski (tailleur), który miała na sobie, gdy po raz pierwszy poznała swego obecnego męża — Irvinga Thalberga — udzielając mu... wywiadu dziennikarskiego.

Znakomita artystka charakterystyczna, Mary Dressler chowa znów jakiś szal, który miała na sobie, gdy jej zrobiono pierwszą propozycję filmową.

Marion Davies za największą swą kosztowność uważa... męskie ubranie, ale... proszę sobie nic pikantnego nie wyobrażać! To ona sama grała w niem swą pierwszą rolę filmową — niewiasty, przebranej za mężczyznę w cudownym obrazie „Ja jestem dziewczyną".

Nawet najtrzeźwiejsza bodaj z artystek — Greta Garbo, nie rozstaje się z jakimś wyszarzałym kapelusikiem filcowym. Była w nim na swych pierwszych zdjęciach próbnych, które zadecydowały o jej przyszłej karjerze filmowej.

Anita Page przechowuje w specjalnem pudle toaletę wieczorową, w której po raz pierwszy statystowała na filmie. Leila Hyams — mały pantofelek, który miała na sobie, gdy uciekła piastunce jako trzyletnie dziecko, przystając do wędrownych cyrkowców, wreszcie Polly Moran pokazuje każdemu swój strój „cowboyski", w którym debiutowała.

Nasi artyści również mają swe amulety, ale podobno... oryginalniejsze.

H. Liński.

Plotki.. ploteczki..

NIE MOŻEMY podać nazwisk bohaterów sceny, która rozegrała się świeżo przy nakręcaniu jednego z filmów polskich. Amant z amantką w czasie wspólnej pracy realizacyjnej niemal się znienawidzili. Powodów do sprzeczek było niemało. Kto jest więcej reklamowany, a kto powinien być najbardziej wysuwany na pierwszy plan, kogo reżyser faworyzuje i t. d. Krążą pogłoski, że nie bez wpływu były również nieudane zaloty amanta do amantki w życiu prywatnem. Artystka bowiem oświadczyła, że ma poza atelier amanta... lepszego i „bardziej z życiem" grającego swą rolę.

* * *

EMIL JANNINGS TAŃCZY. Wielki artysta filmowy Emil Jannings nagrywa obecnie wraz ze swą partnerką Anną Sten nowy film dla Ufy, noszący prowizoryczny tytuł „Burze namiętności". Ponieważ akcja tego filmu rozgrywa się w milieu świata przestępczego, udał się niedawno temu E. Jannings z p. Sten, dla przeprowadzenia studjum takiego środowiska, do jednej z osławionych knajp, w której gromadzi się zwykle świat podziemny Berlina. Popularność Janningsa wystąpiła i tu w całej pełni, ponieważ poznany został niebawem przez gospodarza lokalu i gości, którzy zgotowali artystom burzliwą owację. Jannings musiał się z trudem wymawiać od przyjęcia ofiarowywanych mu zewsząd podarunków w postaci złotych zegarków i branzoletek. Po szeregu toastów na cześć „naszego Emila", przez kilka godzin tańczył on w świetnym humorze w tem osobliwem towarzystwie. Podobno także Anna Sten, adorowana zawzięcie przez apaszów, ubawiła się za wszystkie czasy.

* * *

WARSZAWSKIE STARE MIASTO miało niemałą sensację. Nakręcano samobójczy skok z czwartego piętra — ostatnią scenę plenerową filmu „Cham", według Orzeszkowej, reżyserowanego przez Nowinę-Przybylskiego przy kierownictwie produkcji J. Rosena. Sprowadzono na Rynek Starego Miasta agregaty, kierujące prąd o wielkiej sile napięcia do szeregu specjalnie przygotowanych reflektorów. Gdy ludzie dowiedzieli się, że sfilmowana będzie scena skoku z 4-go piętra, zgromadził się na miejscu wielki tłum. Zdjęcia właśnie rozpoczęto... Grająca główną rolę Krystyna Ankwiczówna stanęła na parapecie okna i... licznie zgromadzeni ludzie wydali okrzyk przerażenia... Na bruk zwaliło się martwe „ciało"... Dopiero po chwili zorjentowano się, jak było doprawdy... Ale... nie odbierajmy złudzeń...

* * *

PREMJERA FILMU „KONGRES TAŃCZY" w Berlinie, odbyła się w piątek dnia 23-go października. Film ten inscenizowany przez Eryka Charella (wsławionego jako reżysera operetki „Im weissen Rössl") spotkał się podobnie jak we Wiedniu z entuzjastycznem przyjęciem. Główni odtwórcy: Lilian Harvey, Lil Dagower, Willy Fritsch i Konrad Veidt, obecni na premjerze, musieli po przedstawieniu kilkadziesiąt razy ukazywać się publiczności, oklaskującej swych ulubieńców.

* * *

10135 SCENARJUSZY FILMOWYCH nadeszło ze wszystkich pięciu części świata na konkurs ogłoszony przez tygodnik berliński „Die Woche". Manuskrypty nadesłano nawet z Haiti, Chin, Guatemali i Japonji. Termin koukursu upłynął 21-go października.

Co obecnie nakręcają?

MIECZYSŁAW FRENKIEL zdecydował się zagrać w filmie dźwiękowym. To sensacja nielada! Wiadomo bowiem, że wszyscy artyści starszej daty dość sceptycznie zapatrywali się na film dźwiękowy. A jednak...

Co do fonogeniczności mistrza Frenkla nie mogło być żadnych wątpliwości. To też, gdy przybył na zdjęcia do realizowanej obecnie komedji filmowej p. t. „Ułani, ułani, chłopcy malowani...", zaproszono go do gry odrazu. — Frenkiel jednakże nie zgodził się. Powiedział, że bynajmniej za swą fonogeniczność nie ręczy i z właściwą sobie skromnością poprosił o uprzednie wypróbowanie jego głosu.

* * *

„BIEDNA JAK MYSZ KOŚCIELNA", głośna komedja Władysława Fodora zostanie sfilmowana przez „Deutsches Lichtspiel Syndikat", na podstawie scenarjusza, opracowanego przez znanego austrjackiego pisarza Feliksa Saltena. Główną rolę gra sławna arytstka teatrów Reinhardowskich, Greta Mossheim.

* * *

REX INGRAM, słynny reżyser amerykański, twórca „Czterech jeźdźców Apokalipsy" z Rudolfem Valentino, realizuje obecnie we Francji wersję francuską i angielską filmu „Błękitni" (Les hommes bleus). Sensacją jest objęcie głównej roli przez samego Ingrama, który odtwarza młodego oficera francuskiego, Rolanda Caillaux. Pozostałe role kreują: Piotr Batcheff (oficer Spahisów), Rosita Garcia (tancerka), oraz Colette Darfeuil.

* * *

JAKÓB DE BARONCELLI, najpoetyczniejszy po Ablu Gance reżyser francuski, twórca „Snu" według powieści Emila Zoli, w którym doskonałą kreację stworzyła Simona Genevois — pracuje obecnie nad filmem według własnego scenarjusza, zatytułowanym „Ocean". Baroncelli ma zamiłowanie do rzeczy, związanych z morzem. — Filmowy świat francuski czeka z zainteresowaniem na ten nowy obraz młodego utalentowanego reżysera.

* * *

W ZWIĄZKU Z 700-LECIEM św. Elżbiety z Turyngji, córki króla węgierskiego, wytwórnia monachijska „Leo-Film" zrealizowała film, poświęcony tej postaci. Obok Elżbiety gra Gudrun Gartz, córka monachijskiego malarza, asystentka w szkole dla kultury cielesnej. Reżyseruje Franciszek Osten. — Zdjęcia odbywają się w Assyżu, Perugji, Marburgu, Bambergu.

* * *

REŻYSER ARSEN VON CSEREPY zapowiada film p. t. „Rembrandt" i nazywa go „przekrojem reportażowym".

WYBITNY TRAGIK AMERYKAŃSKI, u nas bardzo mało znany, George Arliss, gra niemal wyłącznie w filmach historycznych. Obecnie kreuje dla wytwórni „Warner-First National“ dwie role: „Washingtona“ i admirała Nelsona w „Lady Hamilton“. Rolę tytułową w tym ostatnim filmie będzie grała Dorris Kenyon.

*

„JOHANN STRAUSS“ — to tytuł filmu realizowanego we Wiedniu przez Konraa Wienego. — Grają: Gustaw Frölich, Marja Paudler, Julja Serda, Valeria Boothby, Hans Junkermann.

*

POD TYTUŁEM „GRAND-HOTEL“ są realizowane równocześnie dwa filmy. Pierwszy będzie niemiecką przeróbką znanej i u nas pod tym samym tytułem sztuki Pawła Franka. Drugim jest przeróbka słynnych „Ludzi w hotelu“ niemieckiej pisarki Vicky Baum, dokonana przez wytwórnię „Metro-Goldwyn-Mayer“ w Hollywood. Rolę główną powierzono Joan Crawford.



Siostry Duncan, znane tancerki z „Ziegfield-Folies“ w Nowym Jorku. Fot „M. G. M“

Tańczące siostry — przyczyną wielkiego skandalu

Scena nowojorska i londyńska widziała już wiele tańczących i śpiewających „sisters“ — znane były Siostry Dolly, Dodge — ale największą popularność osiągnęły bliźniaczki — Duncan Sisters: Roseta i Vivian. Występowały one w skeczach, numerach tanecznych. Ba! nawet znana wytwórnia filmowa „Metro Goldwyn“ zaangażowała je do filmu.

Dziś wdzięczny ten duet nie istnieje. Rosetta występuje solo, a Vivian wyszła zamąż za znanego artystę filmowego Nilsa Asthera.

Siostry Duncan były kiedyś mimowolną przyczyną głośnego skandalu towarzyskiego, długo rozwałkowanego przez gazety amerykańskie.

„Duncan-Sisters“ miały wystąpić jako atrakcja na wielkiem przyjęciu, urządzonem przez panią Korneljuszową Vanderbildtową, żonę multimiljonera amerykańskiego. Bal uświetnili swą obecnością książę Walji, książę Yorku i król hiszpański Alfons XIII. Po występie siostrzyczek książę Walji podał ramię Rosecie, król — Vivian — i obie pary udały się do zacisznego gabinetu.

Goście oraz urocza gospodyni czekali cierpliwie, aż „konferencja“ się skończy. Sytuacja stawała się kłopotliwa; goście pani Vanderbildt nie mogli siąść do stołu bez ich królewskich mości. Nakoniec książę Yorku zapukał delikatnie do drzwi gabinetu i... został wpuszczony.

Przyniósł wieść dla gospodyni bardzo żałosną. Otóż dostojni goście świetnie się bawili w towarzystwie tancerek i nie zdradzali najmniejszej ochoty przerwania miłej zabawy — wprost przeciwnie, prosili, by pani Vanderbildt przysłała im obiad do gabinetu. Co miała zrobić biedna gospodyni? Pokornie spełniła wolę królewską.

Po skończonej kolacji królewscy goście oświadczyli pani Vanderbildt, że dawno nie spędzili tak miłego wieczoru — i odjechali wraz ze swemi partnerkami.

Nazajutrz apartament Duncan-Sisters był oblegany przez reporterów, ale siostrzyczki były dyskretne i nie zdradziły, w jaki sposób spędziły ten miły wieczór.

Najgorzej na tej sprawie wyszła pani Vanderbildt, bo niedość, że przyjęcie się nie udało, ale gazetki nowojorskie miały długi czas „wdzięczny temat“ do plotek i to bardzo pikantnych...

I. Sz.



Liana Haid przesyła na swem ostatniem zdjęciu pozdrowienia dla „Światowida“.

Zwierzenia Liany Haid.

Paryż, w październiku.

W Epinay pod Paryżem jest „fabryka“ filmowa. — W wielkich studjach Tobisu nakręca się jednocześnie cztery filmy: ekspedycja turecka pracuje nad pierwszym dźwiękowcem turecko-grecko-arabskim, Rene Clair rozpoczął nakręcanie swojego nowego filmu pod wiele mówiącym tytułem: „Wolność należy do nas“ i wreszcie Wilhelm Thiele, autor melodyjnej „Drogi do raju“ kończy dwie wersje operetki dźwiękowej p. t. „Amoureuse adventure“.

We francuskiej gra znana u nas choćby z „Sekretarki osobistej“ śliczna, troszkę laleczkowata Mary Glory i czarujący Prejean, w wersji niemieckiej zaś Brausewetter i Liana Haid. Zbliżam się do niej w czasie przerwy między zdjęciami i proszę o kilka słów o jej pracy i życiu. Bo i prywatne życie aktorek zawsze nas interesuje, w kolejach ich losu szukamy zawsze jakby wzoru, przykładu na marzenia: jak stać się gwiazdą?

Liana Haid uśmiecha się, tak jak uśmiecha się zawsze na ekranie, to znaczy — pięknie. Prosi mnie do swej garderoby, gdzie swobodniej będzie można pogadać. Siadamy na tapczanie i proszę piękną aktorkę o parę szczegółów z najdawniejszych czasów z początków jej karjery.

— Od dzieciństwa byłam nieznośnym bębnem. Ile się moje siostry nacierpiały przez to! Bo zawsze umiałam się tak urządzić, by wina spadała — nie na mnie. Oto początki mych zdolności aktorskich. A potem? Hm, potem byłam przez długi czas bardzo pobożna, ciągle siedziałam w kościele i modliłam się o męża, o dzieci... A jeszcze potem, bo ja wiem? Może potem byłam grzeczna. Bo nie łasowałam, lalkami się nie bawiłam. Tylko szkoły nigdy nie lubiłam.

— Ale skończyła ją pani wkońcu, może nawet cum laude?

— Hm, niebardzo. Nie skończyłam. Ba, mieli mnie rodzice nawet oddać do klasztoru, nie mogli sobie ze mną poradzić. Mój Boże, jakaby ze mnie była zakonnica?

— Pewno piękna.

— A stroić się lubiałam, że o jej! I tańczyć!

— Więc teraz pewno powie pani o pierwszych swoich filmach: od tańca do filmu niedaleko...

— A było to tak: poznałam jednego reżysera w towarzystwie, zaproponował mi małą krótką rólkę w filmie p. t. „Sommerglueck“, grałam podobno dobrze, skoro zawarto ze mną kontrakt. Gdy się o tem wszystkiem dowiedzieli moi rodzice, to była awantura! Nie chcieli pozwolić, by ich córka była aktorką. Ale stało się, dowiedzieli się po fakcie, gdy film był skończony, a kontrakt podpisany.

— Ale może mi pani wyliczy tytuły pierwszych jej filmów?

— Nie mogę... Nie pamiętam. Wiem tylko tyle, że grałam w 20 filmach różne małe rólki, poczęści tragedje wzruszające. Ale prawdziwie pierwszym moim filmem była „Lady Hamilton“. Pierwszy raz moje nazwisko drukowano na afiszu dużemi literami. Reżyser Oswald szukał aktorki do tej roli bardzo długo. Gdy któregoś wieczoru usłyszał o mnie i zobaczył jeszcze w laboratorjum mój pierwszy film berliński „Pamiętnik panny służącej“, spodobałam mu się i odrazu do mnie zadzwonił. A potem już poszło!...

— Czy zaraz potem „Lucretia Borgia“?

— Tak i potem — przerwa dwuletnia. Wyszłam zamąż, za barona Haymerle, wróciłam do Wiednia i mój mąż zabronił mi filmowania. Trwało to i trwało, nie mogłam już żyć bez filmu i — wróciłam do roboty. Odtąd zaczęłam grać w filmach lekkiej treści. Rzeczy wesołe, z happy end'em, ot, operetki: „Ja kocham cię“, „Płomień miłości“, piękna „Czardaszka“ (chciałabym bardzo, żeby to udźwiękowiono), „Kawaler d'Eon“ — nie potrafię wyliczyć wszystkich. W tylu filmach grałam, tyle ról, tyle tytułów.

— A teraz?

— Teraz gram po raz pierwszy w filmie z różnemi wersjami. I jestem pierwszy raz w Paryżu. Ale nie widzę go wcale, wciąż siedzę w studjo, potem jestem zmęczona, śpię i znów praca. A bardzo przyjemnie mi się pracuje, rozkoszny film — rola jakby wymarzona dla mnie — zresztą niedługo już pani zobaczy...

Żegnam Lianę Haid i na pożegnanie dostaję foto z autografem dla „Światowida“. **Thea Incognito.**



Nowa gwiazda wytwórni „Paramount“, Peggy Shannon w momencie wprowadzania jej do aktorskiego zespołu.



Oto operator filmowy, który leżąc na ulicy dokonuje efektownego zdjęcia maszerującej orkiestry. Fot. Sport & General.

Ulubione sporty „gwiazd“ filmowych.

(tf.) Oczywiście, każda z gwiazd z Hollywood uprawia sporty. To pierwszy i najważniejszy środek dla celu: „pozostać jak najdłużej młodym“.

Warunki dla sportu są tam wymarzone. Piękne parki, tory wyścigowe, baseny, korty, olbrzymie stadjony, bogate stajnie, o 20 minut drogi — ocean... — Niedarmo w Los Angeles odbędzie się Olimpjada...

Ze sportów najwięcej zwolenników wśród gwiazd Hollywoodu liczy sport pływacki. Clara Bow, Evelyn Brent, Sylvia Sydney, Fay Wray — każdą wolną chwilę spędzają w wodzie.

George Bancroft namiętnie uprawia sport. Tak samo Maurice Chevalier, który co piątek odwiedza „Legion Stadion“, gdzie odbywają się regularnie zawody pięściarskie.

Gary Cooper, sympatyczny bohater „Marokka“, który jeszcze niedawno był cowboyem, najlepiej czuje się na koniu.

Richard Arlen, Harold LLoyd, Charlie Chaplin tworzą trójkę słynnych golfistów kalifornijskich. Denis King uchodzi za mistrza w sztuce fechtunku. Dystyngowany Clive Brook jest jednym z najlepszych tenisistów w Hollywood. Najczęściej grywa Brook w tennisa z milutką Anitą Page. Pierwszorzędnym długodystansowcem jest Ryszard Dix.

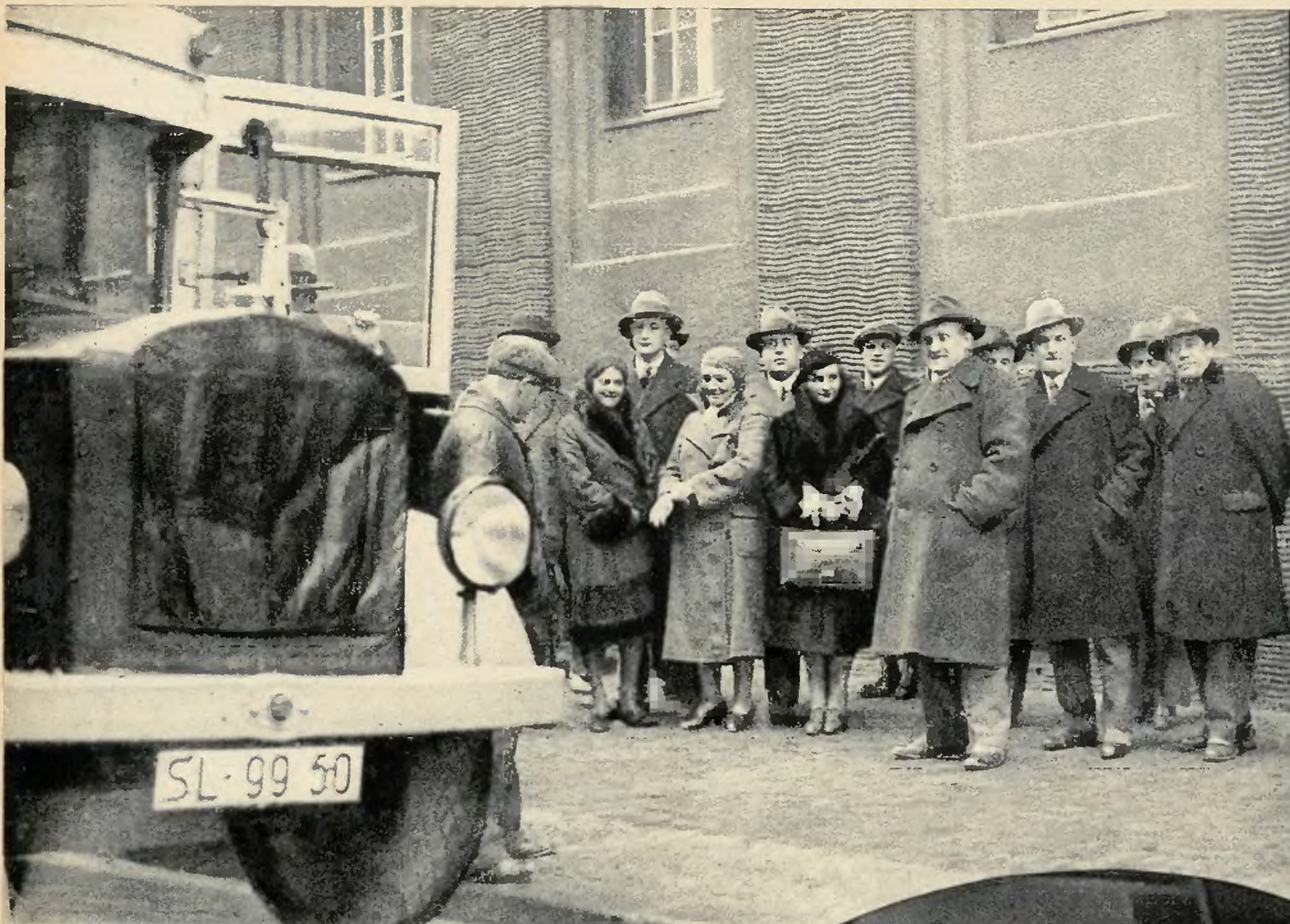
Również lotnictwo ma w Hollywood swoich wyznawców. Są nimi: Hal Skily, Wallace Beerry i Bebe Daniels.

A w Europie?

Lilian Harvey wylicza swoje ulubione sporty: pływanie, wioślarstwo, jazdę konną i... ping-pong. Jej partner Willy Fritsch zna tylko jeden sport: automobilizm.

Za sportami górskiemi wypowiada się cały szereg gwiazd: Rudolf Forster, Luis Trenker, Gustaw Diesl, Mary Glory, Marcella Albani, no in aturalnie Leni Riefnstahl, bohaterka tylu filmów górskich („Białe piekło“, „Montee Santo“).

ZE SŁOWEM POLSKIEM ZA KORDON.





Wyjazd zespołu Teatru Polskiego w Katowicach na Śląsk Opolski.

W kole:

Personal techniczny przy pracy na scenie. Przygotowywanie reflektorów do efektów świetlnych.

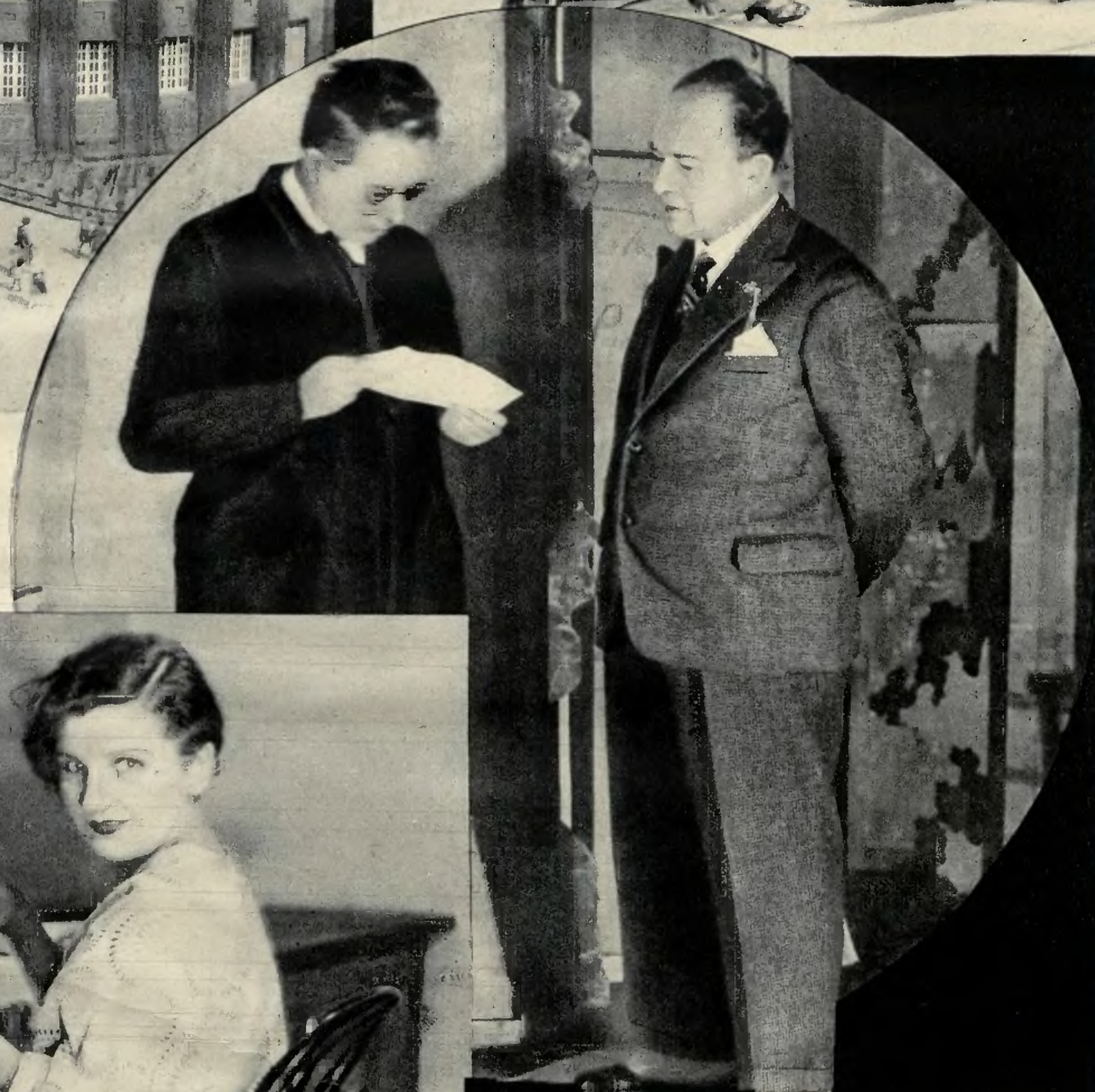


Teatr polski w Katowicach.

Poniżej:

Gwiazdy teatru w Katowicach. Od lewej: Irena Soboltówna primaballerina i Korabianka artystka operetki.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Podczas próby „Młynarza i jego córki", pod kierunkiem reżysera Władysława Ryszkowskiego (pierwszy od lewej).

W kole:

Zasłużony dyr. Teatru Polskiego w Katowicach p. Sobański (po prawej) w rozmowie z reżyserem p. Ryszkowskim.



Szał rewizjonistyczny, jaki ogarnia powoli całe Niemcy, każąc im dążyć do odebrania t. zw. „korytarza" i Śląska nakazuje Polsce zwrócić jak najbaczniejszą uwagę na te prastare ziemie polskie i sprawy z niemi związane, a przedewszystkiem na te instytucje, które są ołtarzami kultury polskiej na zachodnich Kresach Rzeczypospolitej.

Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje Teatr Polski w Katowicach.

Mieści się on we wspaniałym budynku, zbudowanym jeszcze przez Niemców, dla swoich germanizacyjnych celów. Od roku 1921 rozbrzmiewa w nim jednak słowo polskie. Początkowo teatr ten dzielił się na trzy działy, t. j. operę, operetkę i dramat. W roku bieżącym jednak ze względów oszczędnościowych ograniczano się tylko do dramatu i działu muzycznego. Kierownictwo całego teatru spoczywa od pięciu lat w sprężystych rękach dyr. Sobańskiego, który umiał placówkę tę postawić na bardzo wysokim poziomie, a równocześnie dobrze gospodarować w ramach przyznanej subwencji. — O tem, aby teatr był samowystarczalny, niema oczywiście mowy, zwłaszcza obecnie, wobec szalejącego kryzysu gospodarczego. I teatr więc katowicki korzysta z subwencji Sejmu śląskiego i magistratu miasta Katowic w wysokości 400.000 zł. Budżet teatru wynosił w roku ubiegłym 1,400.000 zł., w roku bieżącym zaś tylko 800.000 zł. Oszczędności te zostały poczynione wskutek zlikwidowania opery. Przedstawienia operowe będą się jednak odbywały, ale tylko od czasu do czasu, przyczem występować będą gościnnie byli artyści zlikwidowanej opery warszawskiej. W ten sposób wystawiono już „Halkę".

Artyści pracujący w teatrze katowickim nie otrzymują królewskich gaż. Wynagrodzenie ich maksymalne wynosi 1.000 zł. miesięcznie, przeciętna jednak gaża około 550 zł. Łączna suma wydatków na gażę dla zespołu liczącego 85 osób wynosi miesięcznie 53.000 zł., wobec 83.000 zł. w roku ubiegłym.

Reżyserem działu operetki jest p. Marjan Domosławski, a dramatycznego pp. Władysław Ryszkowski i Artur Kwiatkowski.

Z wybitniejszych artystów wymienić należy z działu muzycznego pp. Marję Nochowicz, Marję Korabiankę, Zofję Bałtówną, primaballerinę Irenę Soboltówną, zaś z pp. Domosławskiego, Choryjana, Peteckiego i Jabłońskiego. W dziale dramatycznym wybijają się z pań: Hańska, Werniczówna, Jakubowska, Orzecka, Piaskowska, zaś z pp.: Ryszkowski, Kwiatkowski, Biesiadecki, Komornicki, Jastrzębski, Rylski, Puchalski i Zbyszewski.

Sprawy teatru podlegają organizacyjnie Towarzystwu Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach, na czele którego stoi wizytator Władysław Miedniak.

Teatr katowicki obejmuje swoją działalnością cały Śląsk, urządzając kolejno wyjazdy do wszystkich większych miast, a przedewszystkiem do Cieszyna, Rybnika, Pszczyny itd.

Ponadto T. K. urządza wyjazdy za kordon do Śląska Opolskiego. Do tych celów służy specjalne auto (największe w Polsce), ufundowane kosztem 100.000 złotych przez Sejm śląski, mogące pomieścić 64 osób i dekorację. Olbrzymi ten wóz waży 7.400 kg.

Gdy artyści polscy przybędą na granicę, zawsze otacza ich eskorta policji pruskiej, złożona z kilkudziesięciu jeźdźców, którzy pilnie śledzą każdy ruch artystów. Oczywiście bardzo często przychodzi do demonstracyj, organizowanym przez Hitlerowców. Wówczas to tłumy gromadzą się przed budynkiem, gdzie ma się odbyć przedstawienie polskie. Wołają one: — precz z Polską! Deutschland erwache... erwache... erwache! (Niemcy zbudźcie się!) Es komt der Tag der Rache! — (Przyjdzie dzień zemsty). Do czynnych jednak wystąpień przeciwko artystom obecnie nie przychodzi, albowiem po smutnej pamięci wypadkach w Opolu, które skompromitowały Niemcy przed zagranicą, starają się oni obecnie demonstrować słowem i obelgami, a nie pałką.

Każdorazowy przyjazd teatru polskiego na Śląsk Opolski jest wielkiem świętem dla tamtejszych Polaków, którzy szczelnie wypełniają salę i dziękują ze łzami w oczach za odwiedziny.

K.

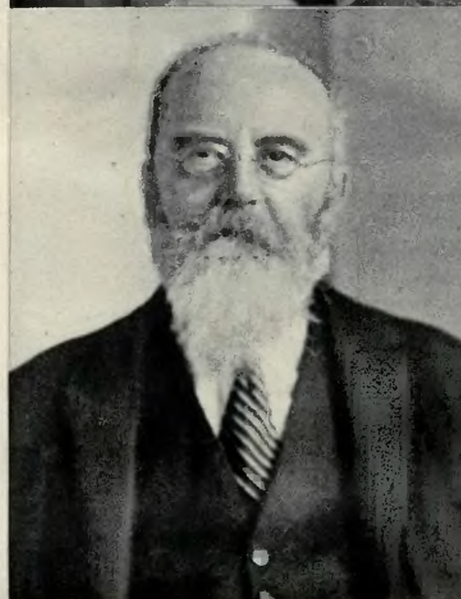
PROCES „BRZESKI".











W trybunale zasiadają sędziowie (od lewej) pp. Rykaczewski, Hermanowski (przewodniczący), Leszczyński i Łaszkiewicz.

W owalu:

Przez dziedziniec gmachu sądowego zdążają na rozprawę (od lewej) pp. posłowie Dobrowolski, Pragier, Lieberman i Mastek.

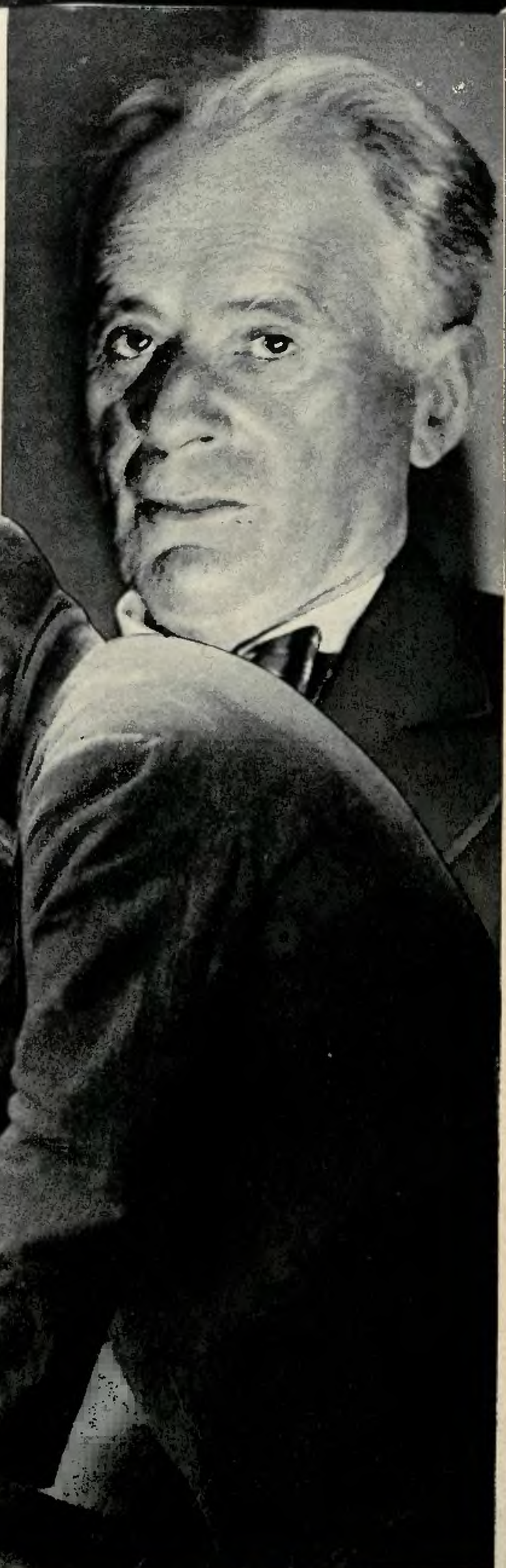
Na lewo:

Rozprawie przysłuchuje się przywódca socjalistów belgijskich p. de Brouckère, wielokrotny delegat Belgji na sesje Ligi Narodów, a obecnie jeden z delegatów na konferencję rozbrojeniową.

W poniedziałek dnia 26 października b. r. rozpoczął się w sali Sądu Okręgowego w Warszawie proces przeciwko 11-tu przywódcom t. zw. Centrolewu, którzy w czerwcu ub. roku urządzili w Krakowie Kongres tego ugrupowania politycznego. Zarówno ze względu na osoby oskarżonych, jak i na treść oskarżenia i związane z nią okoliczności, sięgające w głąb aktualnych stosunków politycznych, proces ten zwraca na siebie w wysokim stopniu uwagę nietylko naszego społeczeństwa, ale i zagranicy. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym — na czoło których wysuwają się w następstwie swej roli politycznej pp. Dr Liebermann, jeden z Przywódców Polskiej Partji Socjalistycznej i Witos, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego — usiłowania, zmierzające do wykonania zamachu, którego celem było usunięcie przemocą członków Rządu, sprawującego w Polsce władzę, i zastąpienia ich przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwa. Obwinieni zaprzeczają temu, twierdząc w swoich obszernych wywodach, że dążyli wprawdzie istotnie do zmiany rządu, ale jedynie z użyciem środków legalnych, leżących na płaszczyźnie dozwolonego życia politycznego w demokratycznej Rzplitej. Proces potrwa dłuższy czas, prawdopodobnie przeciągnie się do grudnia b. r., gdyż zarówno oskarżenie, jak i obrona zacytowały znaczną ilość świadków, którzy przypuszczalnie bardzo obszernie będą zeznawać. Także i przemówienia prokuratora i obrońców, pomiędzy którymi są bardzo wybitne osobistości z palestry warszawskiej, zajmą wiele czasu. Podając na razie kilka obrazków, ilustrujących przebieg pierwszego tygodnia procesu „brzeskiego", będziemy oczywiście i podczas dalszego jego trwania zaznajamiać naszych Czytelników z ciekawszemi jego przejawami.







W owalu:

Przemówienie jednego z oskarżonych p. dr. Liebermana słuchało z dużem zainteresowaniem audytorjum, wśród których widać między innymi obrońców pp. Szurleja (1), Nagórskiego (2), Goldfarba (3) i Barcikowskiego (4).

Na lewo:

Poseł Kiernik (P. S. L.), jeden z oskarżonych przybywa z rodziną do gmachu Sądu Okręgowego w Warszawie.

Na prawo:

Charakterystyczna postać jednego z głównych oskarżonych, wybitnego posła P. P. S. dr. Hermana Liebermana.

Poniżej:

Zdjęcie dokonane podczas przerwy w rozprawie, rozmawiają z sobą pp. adw. Berensohn, pos Barlicki i pos. Witos.

ARUAK - WYMIERAJĄCE PLEMIĘ BOLIWJI.

Obok:
Aruak strzelający z łuku.



W owalu:
Stara Indjanka z Boliwji.

Poniżej:
Indjanin zwołujący zapomocą bębna mężczyzn do tańca wojennego.



Poniżej:
Indjanki z plemienia Aruak odznaczają się wybitną urodą.



Zamieszkałe pierwotnię na wschodnich stokach Andów między Boliwją a półwyspem Goira wojownicze plemię Aruaków, zalicza się do jednego z najstarszych ludów Ameryki Południowej. Podążając za naturalnem pochyleniem swej ojczyzny, rozeszło się plemię Aruaków w kierunkach północno-wschodnim, wschodnim i południowo-wschodnim. Niektóre szczepy, przebiwszy się ciemną i mroczną gęstwą tropikalnego lasu, dyszącego oparami wilgoci, dotarły do brzegowisk Atlantyku i wychowały pokolenia znakomitych odważnych żeglarzy, którzy na wątłych łodziach skolonizowali Małe Antylle. Z biegiem lat ulegli Aruakowie podbojom ludów młodszych (np. Karaibów) i obcym nawarstwieniom kulturalnym. Aruakowie wyróżniają się między mieszkańcami tropikalnych pierwoborów Ameryki Poł. bez porównania wyższą kulturą. Dosięgły ich wpływy środkowo-amerykańskiej kultury meksykańskiej i wyżynnej kultury starodawnego Peru. Kultura aruakańska rozwinęła się na podłożu rolniczem i związana jest wszystkiemi nićmi z uprawą mandjoki, która odegrała w historji plemienia doniosłą rolę bodźca emigracyjnego.

Celem uprawy mandjoki karczują mężczyźni las, posługują się kamiennym toporkiem. Karczunek odbywa się w ten sposób, by drzewa większe waliły mniesze. Na wykarczowanem i wypalonem polu zjawiają się kobiety; do nich należy właściwa uprawa, zbiór korzeni i ich przeróbka, polegająca w pierwszym rzędzie na sterylizacji produktu, który zawiera z natury bardzo silną i niebezpieczną truciznę. Ażeby je usunąć, poddaje się bulwę mandjoki okorowaniu, suszy się ją i przerabia na masę. Po usunięciu trucizny magazynują Aruakanki mandjokę w formie bądź sprasowanej masy, bądź mąki, bądź też w postaci wypieczonych placków. Z mąki mandjoki sporządza się ulubioną poranną zupę „Mingau".

Z innych roślin uprawiają Aruakowie kukurudzę, bataty, banany i melony, tytoń, bawełnę, trzcinę do wyrobu strzał, trzcinę cukrową i bawełnę.

Wracając do uprawy mandjoki, trzeba zaznaczyć, że czas dojrzewania rośliny wynosi 2 do 3 lat. W ten sposób kultura jej zmusza do osiadłego trybu życia. Z drugiej jednak strony wyczerpywanie zasobów mineralnych nienawożonej ziemi, skłania do ciągłego poszukiwania nowych terenów uprawy.

Formą, protegującą aruakański „imperjalizm", jest exogamja, polegająca na zdobywaniu żony z obcego plemienia. Wprawdzie sami nie mają tej tradycji, przestrzegają jednak starannie jej dopełniania przez ludy zawojowane. Exogamja jest instytucją przeciwdziałającą skutkom panującego w Ameryce Poł. matrjarchatu. Traktować ją należy jako akt obrony plemiennej przeciw utracie mężczyzny. Z innych form małżeństwa znajdują zastosowanie kupno żony, połączone z pozornym rabunkiem lub zaślubiny, poprzedzone narzeczeństwem, podobnie jak u nas.

Stanowisko kobiet u Aruaków jest bardzo silne, są szanowane i powodzi im się naogół dobrze.

Nie do pozazdroszczenia jest los kobiet obcoplemiennych, które na skutek działań wojennych popadły po wyniszczeniu mężczyzn w niewolę. Przebywają one w osobnym budynku, przeznaczonym dla nieżonatych mężczyzn zwycięskiego plemienia. Zwyczaj ten nieznany u Aruaków stwierdzono w szczepie Mundruku z plemienia Tupi (pd. dorzecze Amazonki).

Przybycie na świat młodego obywatela aruakańskiego poprzedza długi i dość uciążliwy dla ojca ceremoniał. Prawo zwyczajowe zapędza go na czas połogu żony do łóżka. Musi on poddać się tym samym zabiegom, co i kobieta(np. puszczanie krwi w mniemaniu, że dziecko będzie tem silniejsze, im więcej sił stracił ojciec przy nakazanych zabiegach). Ponadto obowiązany jest mężczyzna do zachowania postu i nie wolno mu spożywać mięsa niektórych zwierząt, by nie zaszkodzić prawidłowemu rozwojowi dziecka.

Podrastającą młodzież obojga płci poddają Aruakowie bolesnym i dotkliwym próbom, których przetrzymanie uchodzi za dowód dojrzałości.

Żyją w monogamji, chociaż znane są okolice, hołdujące poligamji. Mieszkają rodzinami, ale znachodzi się chaty szczepowe z 10 do 18 stanowiskami ogniowemi (stanowisko ogniowe jest symbolem rodziny). Chaty są plecione z miejscowych surowców roślinnych. Najważniejszym sprzętem domowym są hamaki i maty, wyrabiane dawniej z włókien palmowych i z trzciny, obecnie z bawełny.

Domy Arauków — żyjących w pobliżu rzek — stoją z reguły na wzniesieniach (sztuczne nasypy), podobnie zresztą jak i pola uprawne. Szczepy nadmorskie budują się na palach. Jakkolwiek Araukowie nie są hodowcami, trzymają po domostwach całe stada bezużytecznych oswojonych zwierząt. Obok psa, małpy i papugi uwijają się po chacie tapir, krokodyl, a bardzo często także jaguar. W specjalnych klatkach więżą duże drapieżne ptaki. Tylko szczep Goaira, zamieszkujący półwysep tej samej nazwy, trudni się na większą skalę hodowlą.

Ubiór Aruaków zmienia się zależnie od okolicy i sąsiadów. Niektóre szczepy nie używają nawet przepasek na biodra, inne okrywają się prawie na sposób europejski lekkiemi tkaninami wełnianemi i bawełnianemi. Wyrazem smaku estetycznego i takichże upodobań, są fryzury. zdobne w pióra. Pozatem Aruakowie tatuują się, stosując z powodzeniem drewniane wzorce. Aruakowie malują przy większych uroczystościach swe twarze na czerwono. Szczytem elegancji jest posiadanie uczernionych zębów, co prawdopodobnie pozostaje w związku z żuciem zaprawionych liści koki. „Starsi panowie" zażywają paricę, przypominającą działaniem tabakę.

W wolnych chwilach zabawiają się Aruakowie grą w piłkę kauczukową, ćwiczą się w strzelaniu z łuku, w miotaniu oszczepem i w wydmuchiwaniu zatrutych strzał. W łucznictwie dochodzą do nieprawdopodobnej wprawy, m. i. strzelają do ryb, co ze względu na załamywanie światła w wodzie jest niezwykle trudne.

Pogrzeby Aruaków odbywają się dwojako. Ciało nieboszczyka albo się grzebie, albo też składa się sam szkielet jaskrawo pomalowany do specjalnej urny o ludzkim kształcie. Obrzędowi grzebania towarzyszą praktyki magiczne i tańce masek.

Tak rodzą się, żyją i cierpią i umierają Aruakowie. wojownicze plemię Indjan Ameryki Płd.

Dr. Wiktor Ormicki (Kraków).

„DEMI-SAISON“ — TRWA!

Jeszcze za ciepło na futra — mimo postrachów wczesnej zimy — więc kostjumy i płaszcze królują na ulicy, a z niemi... wełna, z której i południowe i wizytowe suknie również są kreowane.

Kostjumy tailleur są wciąż uniwersalnie modne. Obok nich nosi się żakiety odmienne od spodniczki. Odmienne zarówno w kolorze, jak i w materjale. Do kostjumów wróciły naturalnie wszelkiego rodzaju bluzy i kasaki, które od skromnych materyj wełnianych aż do lamy i brokatu, dają Paniom bogatą skalę wyboru na różne potrzeby.

A więc, do kostjumu wełnianego, kolorowa bluza z lekkiej wełny, kontrastująca z materją kostjumu. Bluza z jedwabiu, do kostjumu złożonego z wełnianej spodniczki i aksamitnego lub dywetynowego żakietu, przybranego futrem, lub wykonanego w całości z płaskiego futra, np. ze źrebców.

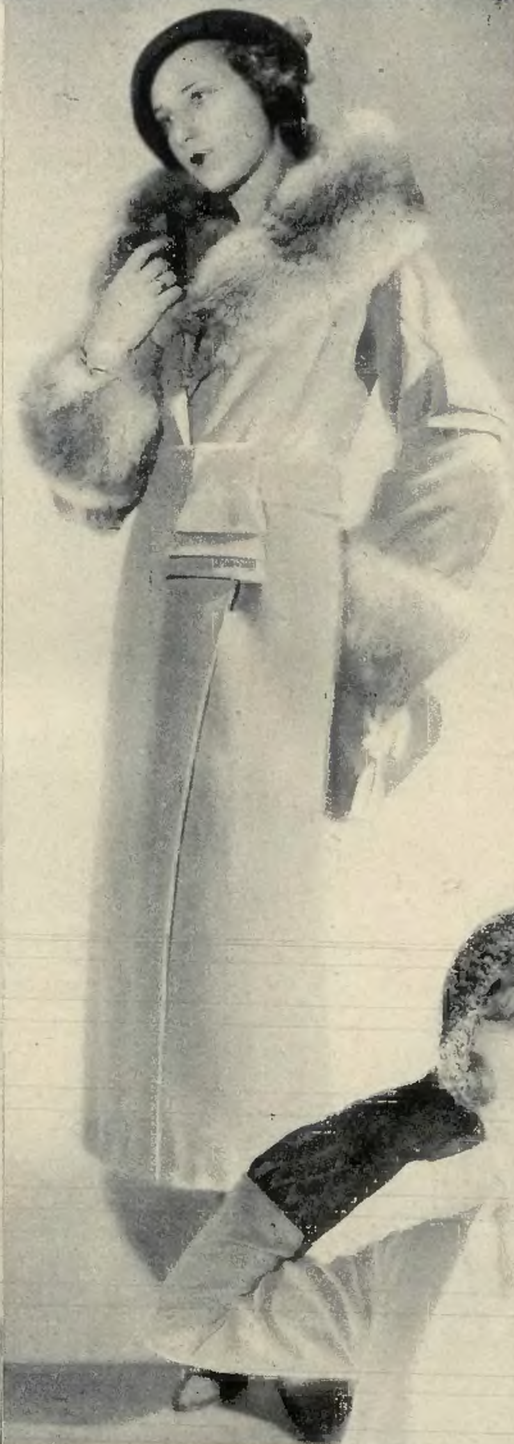
Do strojnego kostjumu z aksamitu a la breitschwanz, nosi się kasak z lamy, brokatu lub tiulu naszywanego flitrami. Słowem bogactwo pomysłów i kombinacyj tak duże, że każda pani coś gustownego dla typu swej urody i dla swej aktualnej potrzeby znajdzie.

Długość kostjumu i płaszcza na ulicę została niezmieniona. Natomiast wieczorowe płaszcze futrzane i aksamitne są już długie, co przyjąć należy z uznaniem, bo długa wieczorowa suknia tego wymaga.

Przybranie jesiennych płaszczy i kostjumów stanowią futra, z których kołnierze i manszety są coraz większe. Rzadziej służy futro do obszycia płaszcza u dołu, kołnierze natomiast tworzą nawet pelerynki. Noszone z końcem lata krawaty futrzane ustąpiły przed formą tych kołnierzy-pelerynek. Poszerzają one sylwetkę kobiecą w ramionach, podczas gdy gładki dołem płaszcz zwęża ją i wysmukla wedle ostatniego hasła mody, które upodobnia sylwetkę do litery V. Dlaczego właśnie tak?... Trzebaby o tem napisać osobny traktat.

Bo moda zmienia stale swój punkt widzenia. Raz zwraca oko na główkę kobiecą, to znów na... nóżki. Obecnie zaś rozszerza ramiona, koncentrując uwagę na górnej części sylwetki kobiecej. To są wytyczne obecnego sezonu.

W. W.



Model wykonany z aksamitu, imitacji breitschwanców. Żakiecik o krótkim rękawie, przybrany bogato czarnym lisem. Bluzka ze srebrnej lamy.

Młodociany płaszcz z wełny koloru beige, przybrany kołnierzem i manszetami z jasnego lisa. Oryginalny pasek z klapkami, które użyte są również do ozdoby rękawów.



Poniżej: Kostjum podróżny z brązowego diagonalu, uzupełniony efektownie szalem z tej samej materji w kolorach piaskowym i jasnozielonym.



Poniżej: Zielony aksamitny żakiet — przybrany lisem do czarnej spodniczki wełnianej i białej bluzki z miękkiego jedwabiu.

W TRZYNASTĄ ROCZNICĘ ZAWIESZENIA BRONI.



W wojnie przyszłości nie będzie nikt pewny ani dnia, ani godziny nie tylko na froncie, ale także poza nim. Ludność bowiem narażona będzie na nieustanne ataki lotniczo-gazowe. Maska gazowa stanie się nieodłączną ich towarzyszką. Zdjęcie nasze przedstawia wizję przyszłości: matkę i dziecko w maskach gazowych.

Presse-Photo.



Cmentarz wojenny, t. zw. „Maison-Blanche" w pobliżu Arras we Francji, na którym spoczywa 36.500 żołnierzy, poległych w czasie wojny światowej.

Theo Rockenfeller — Berlin.

11. XI. 1918—11. XI. 1931.

Dorasta już pokolenie, które nie widziało wielkiej wojny i które nie słyszało huku armat. Trzynaście lat mija od chwili, kiedy dnia 11 listopada w Compiegne zjawili się delegaci niemieccy, prosząc Marszałka Focha o zawieszenie broni. Dziesięć dni przedtem rozpadła się już w gruzy stara monarchja austrjacko - węgierska, a z członów jej zaczęły powstawać nowe państwa niepodległe.

Kraków zrzucił jarzmo niewoli dnia 31 października a za nim poszły inne miasta małopolskie.

Warszawę objął wstrząs niepodległościowy dopiero 11 listopada w momencie, gdy komendant Piłsudski powrócił z więzienia niemieckiego w Magdeburgu. Zaczęło się rozbrajanie Niemców i budowanie własnej państwowości...

Nadeszła bowiem chwila, o której marzyły cztery pokolenia. Posępni i smutni ciągnęli niedawni władcy Warszawy do swojej ojczyzny na Zachód, pozwalając się rozbrajać dzieciom i młodzieży,

Powszechny entuzjazm ogarnął wszystkich. Czuło się, że to historja zaczyna mówić i wieścić wielki przełomowy dzień, który przeżywa się tylko raz w życiu, dzień entuzjazmu i radości, od której łzy napływają do oczu. I tak się jakoś dziwnie złożyło, że stolica odzyskiwała swoją wolność w dniu, kiedy wielomiljonowe armje po czteroletniem zmaganiu się rozpoczęły drogę powrotną, łudząc się, że poniesione ofiary przyniosą ludzkości lepsze jutro.

Już niebawem jednak okazało się, że nadzieje te były złudne.

Z wielkiej wojny wyszła ludzkość z przetrąconym stosem pacierzowym. Nie ziściła ona nadzieji optymistów, że po wojnie wszystko zmieni się na lepsze, ale wręcz przeciwnie udowodniła jeszcze raz dobitnie, że przez zniszczenie i trupy idzie się tylko ku nędzy i katastrofie i że jedyną drogą zdobycia dobrobytu jest ofiarna praca jednostek, społeczeństw i narodów i umiłowanie pokoju.

To też pokój jest dzisiaj na ustach wszystkich. Niestety, tylko na ustach, nie zaś w sercach, które po dawnemu pozostały przybytkami zawiści i niskich instynktów. Dlatego łudzi się, kto wierzy, że rozbrojenie moralne ogarnęło już cały świat. Wręcz przeciwnie, wojna może jest bliższa, niż się to ludziom wydaje.

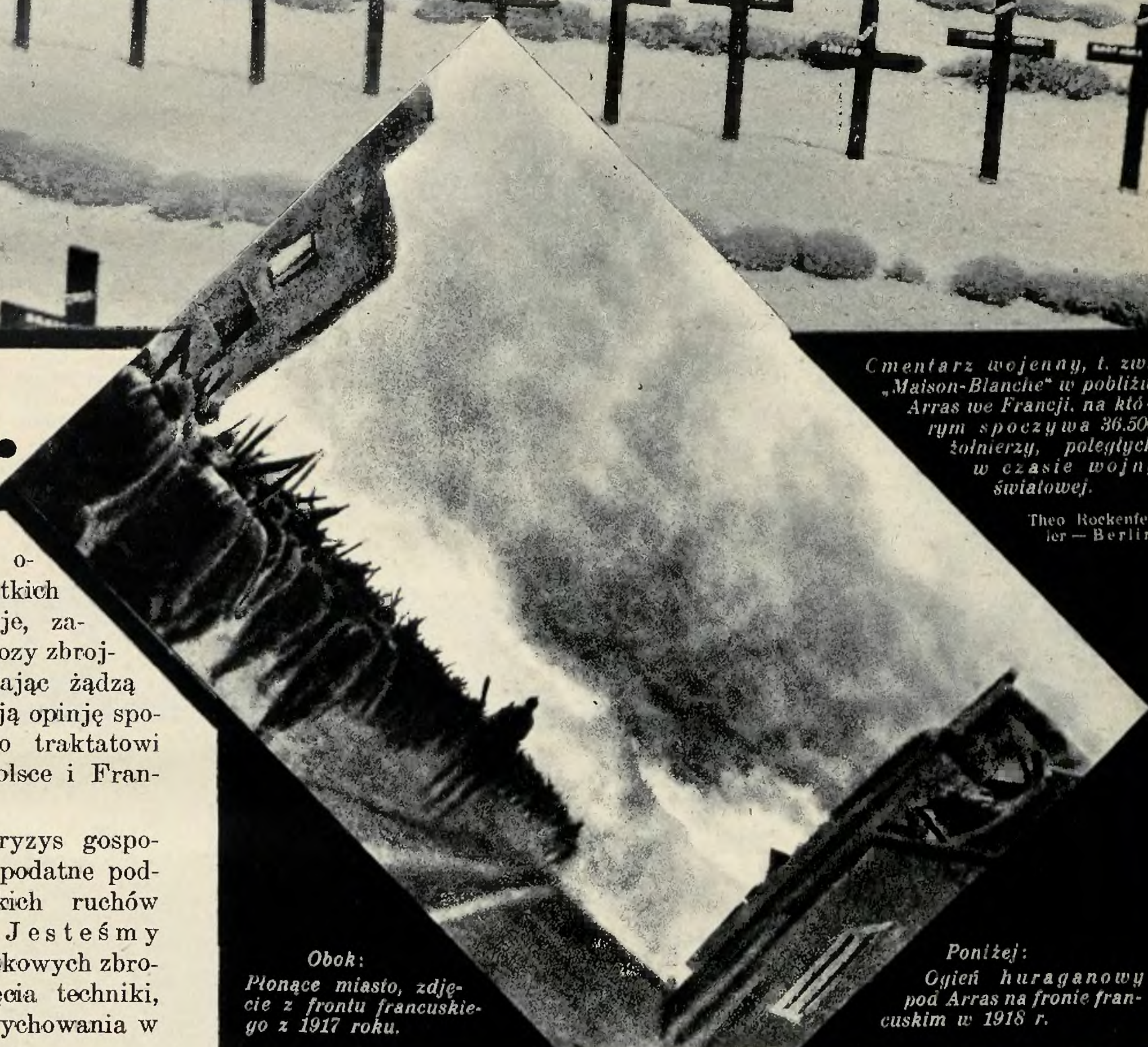
Nacjonalizm obłędny we wszystkich państwach szaleje, zamieniając je w obozy zbrojne. Niemcy, pałające żądzą odwetu, mobilizują opinję społeczną przeciwko traktatowi wersalskiemu, Polsce i Francji.

Srożący się kryzys gospodarczy stwarza podatne podłoże dla wszelkich ruchów przewrotowych. Jesteśmy świadkami gorączkowych zbrojeń i zaprzągnięcia techniki, nauki, religji i wychowania w służbę militaryzmu.

W tych warunkach nic dziwnego, że nawet najwytrwalsi pacyfiści zaczynają z goryczą patrzeć w przyszłość.

Nie wolno jednak załamywać rąk! Ci, którzy chcą uchronić ludzkość przed nową katastrofą powinni wytężyć wszystkie siły, aby nie dopuścić do takiego zaślepienia, któreby kazało narodom jedynie w mieczu widzieć ratunek. Polsce przepojonej naprawdę ideą pacyfistyczną w realizowaniu tej wzniosłej myśli przypadnie z pewnością dominująca rola.

L.



Obok: Płonące miasto, zdjęcie z frontu francuskiego z 1917 roku.



Poniżej: Ogień huraganowy pod Arras na fronie francuskim w 1918 r.

MUSSOLINI W NEAPOLU.



Z okazji przyjazdu Mussoliniego do Neapolu całe miasto było bogato iluminowane, a na szczycie Wezuwjusza gorzało kilkanaście miljonów lampek, tworząc wyraz „Duce".



Mussolini schodzący z pokładu swego jachtu „Aurora" na molo w Neapolu.

W dniach 24 i 25 października br. odbył się w Neapolu wielki zjazd faszystów z całej Italji. Przybyło na tę uroczystość ponad 250 tysięcy czarnych koszul z najbliższych okolic Neapolu i ponadto wszyscy dyrektorowie federalni partji wraz ze sztabami poszczególnych prowincji. Przyjechał również do Neapolu Mussolini, który podróż od Rzymu do Gaety odbył samochodem, a od Gaety morzem na własnym jachcie. Jacht Mussoliniego nazwany „Aurora", pochodzi ze starej floty austrjackiej. Liczy on 700 tonn pojemności. Był kontradmiralskim statkiem floty austrjackiej na Adrjatyku. Po wojnie, jako łup, dostał się w ręce włoskie, a Mussolini zamienił go na własny jacht, którym odbywa podróże po morzach w czasach swych letnich wakacji. Podróż od Gaety do Neapolu Mussolini odbył pod eskortą dywizjonu wojennego lekkich krążowników, a w Neapolu przy Molo Beverello oczekiwał drugi dywizjon, który trzymał straż przy imperatorskim jachcie Mussoliniego.

Dzień 24 października — to wielka data w historji faszyzmu, albowiem tegoż dnia 1922 roku Mussolini przybył do Neapolu, dokonał przeglądu 40 tysięcy czarnych koszul, odebrał od tego wielkiego korpusu przysięgę na wierność, wybrał czterech głównych dowódców, a to: jenerała De Bono, Balbo, Bianchiegie Michała i De Vecchi, którzy mieli prowadzić operacje wojenne przeciwko rządowi. — Tegoż samego dnia Mussolini na placu del Plebiscito wygłosił do wielkiej swojej armji neapolitańskiej rewolucyjną mowę, w której powiedział: „Oczy nasze są zwrócone na Rzym! Pragniemy rządzić Italją!"

Po tej mowie sztab armji faszystowskiej przeniósł się do Perugji i w cztery dni później poprowadzono „marsz na Rzym", który całkowicie się udał, a Mussolini wziął władzę w swoje ręce, którą trzyma do dnia dzisiejszego.

Dlatego też obecnie, kiedy faszyzm przechodzi w dziesięciolecie swej ery, Mussolini postanowił zwołać do Neapolu wszystkich tych, z którymi 9 lat temu wyruszył po władzę, by zdać rachunek z 9-letniego włodarzowania Italją.

W Neapolu Mussolini bawił przez dwa dni i był przyjmowany z wielkiemi honorami. Kilkadziesiąt tysięcy wojska i milicji faszystowskiej pilnowało porządku w mieście i porcie. Artylerja portowa oddała 19 strzałów powitalnych, a okręt wojenny „Triest" 20, kiedy Mussolini zawitał na jego pokład celem zwiedzenia urządzeń tego wielkiego olbrzyma stalowego.

W czasie swego pobytu w Neapolu Mussolini odbył raport z dyrektorami federalnemi partji faszystowskiej i zwiedził Pompeje i Herculanum.

Clou tych historycznych dni stanowiła wielka mowa polityczna, którą wygłosił Mussolini z balkonu pałacu rządowego na Piazza del Plebiscito do 300 tysięcy słuchaczy. W mowie tej dyktator włoski narzekał na niesprawiedliwość powojenną, która każe Niemcom płacić reperacje przez lat 60 i że Francja jest uzbrojona po zęby, a inne narody są pokrzywdzone i muszą być rozbrojone.

Mowa ta wywołała w całem świecie wielkie zaniepokojenie, a w Berlinie wielką radość.

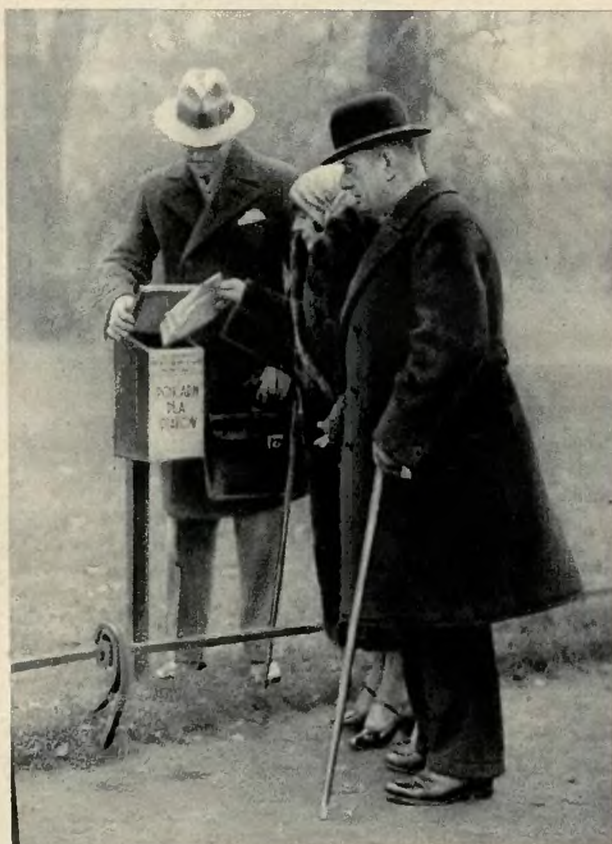
Gustaw Lawina (Neapol).

PAMIĘTAJCIE O PTAKACH W ZIMIE.

Grono osób dobrej woli przystąpiło w Warszawie do zorganizowania akcji dożywiania ptaków w zimie. W tym celu rozmieszczono w ogrodach i parkach kilkadziesiąt specjalnych klatek i skrzynek, do których można składać pożywienie dla ptaków, jak kanar, siemię i inne mieszanki nasienne. Na czele akcji tej stanęły panie hr. M. Szerep-Spirydowicz i dra Maszewska-Knappe.



Zawieszanie klatki z pokarmem w parku Ujazdowskim.
Ag. fot. „Światowida".



Dr. Maszewska-Knappe, jedna z inicjatorek akcji dożywiania ptaków w Warszawie. Ag. fot. „Światowida".

Inowację tą należy powitać z zadowoleniem, gdyż świadczy ona, że idea ochrony zwierząt i pomocy dla nich zyskuje sobie coraz szersze kręgi zwolenników. W Krakowie n. p. i w Poznaniu istnieją już od szeregu lat stoiska, na które sypie się żywność dla wróbli, szczygłów i czyżów i całej tej skrzydlatej gromadki, która nie obawiając się zawieji śnieżnych i mrozów, pozostaje w naszym kraju, ażeby śpiewem i świergotem umilać nam życie. Niektórzy znowu sypią pożywienie do specjalnych skrzynek, umieszczonych poza oknem, albo wiążą dla ptaków owadożernych kawałki niesolonej słoniny. Przysmak ten jest szczególnie mile widziany przez sikory, które rzucają się nań z największym apetytem.

A więc do dzieła! Pamiętajmy w czasie zimy nietylko o ludziach, ale i o ptakach. Nieśmy im pomoc a wywdzięczą się nam one stokrotnie, oznajmiając w marcu radośnie powrót wiosny.

KRONIKA KRAJOWA.



Z zawodów „Legja — Warta". Interesujący ten mecz rozegrany w Poznaniu zakończył się zwycięstwem „Legji" w stosunku 3:1. Zdjęcie nasze przedstawia graczy „Legji" ustawionych jak do biegu na przełaj w celu obrony swej bramki przed strzałem z rogu. Obronił Martyna odbijając piłkę piersią.



Konsekracja nowego kościoła w Poznaniu. W niedzielę dnia 1. listopada odbyła się w Poznaniu uroczysta konsekrakcja nowowybudowanego w Górczynie kościoła św. Krzyża. Konsekracji dokonał J. Em. Ks. Kardynał Hlond. Zdjęcie nasze przedstawia J. Em. Ks. Kardynała Hlonda (1) w otoczeniu woj. pozn. hr. Raczyńskiego (2), prez. miasta Ratajskiego (3), ks. prałata Rankowskiego (4), ks. szambelana Mędlewskiego (5) i wielu innych udających się do kościoła.

W owalu: **Wojna teatralna w Warszawie zakończona.** Wobec bliskiego uruchomienia teatrów miejskich, dyr. Krzywoszewski oraz dyr. Solski podpisali w dniu 31 b. m. kontrakty z szeregiem artystek i artystów dramatycznych. Zdjęcie nasze przedstawia dyr. Solskiego (x), podpisującego umowy, w otoczeniu artystów: Pp. J. Smosarskiej (1), M. Malickiej (2), Gromnickiej (3), Lindorfówny (4), Ankwiczównej (5), Brydzińskiego (6) i Hnydzińskiego (7).





Ku czci poległych Dowborczyków. Dn. 1-go listopada jako w Święto Zmarłych, delegacja Związku Dowborczyków złożyła wieniec ku czci poległych towarzyszów u stóp pomnika Dowborczyków na Wybrzeżu Kościuszkowskim w Warszawie. Na zdjęciu moment składania wieńca.

Na prawo: **Powrót P. Prezydenta Rzplitej z Wisły.** W tych dniach powrócił po krótkich wywczasach z Wisły na Śląsku P. Prezydent Rzplitej do Warszawy. Fotografja przedstawia moment powitania Go na dworcu warszawskim.





Nowi kierownicy steru miejskiego w Stryju. Przed kilku dniami odbył się wybór członków zarządu miasta. Burmistrzem wybrano p. prof. Bolesława Keima (na zdjęciu). Fot. „Kordjan" — Stryj.

Szarada.

(Uł. Michalina Wysocka czł. W. Kl. Sz.).

O **„druga-pierwsza“**! Twego berła w świecie,
Żadna rewolucja, komunizm nie zgniecie!
Jesteś jako **„dziewięć-szósta-druga“** wielka,
Z której siły czerpie wynalazczość wszelka.
Zaś zaborczość Twoja **„czwarte-pierwsze“** tego,
By z każdego zrobić niewolnika swego.
Nawet **„szósta-siódma“** skromna i uboga
Rzesza szaradziarska... nagle taka mnoga!!
Ją także zabrałaś pod swe panowanie...
Więc szarady piszą panowie i panie,
I niema już **„dwa-trzecie“**, aby zahamować
Rozpęd szaradziarski! Każdy chce... rymować...
A niechże rymuje! Tego nikt nie broni,
Tylko niech szaradę od nonsensów chroni.
Bo szarady, co **„pierwsze-dwa-dziewiąte“** wchodzi,
Pisać dzisiaj błędnie już nam nie uchodzi.
Dla Was więc radośni twórcy i twórczynie,
Mam tu **„czwarty-piąty“**, co z dobroci słynie,
A zaś nie uznając wogóle zazdrości...
Niżej go podaję w całej rozciągłości:
Gdy znalazłeś temat — zdanie albo słowo,
Wiedz, że godzić się musi z szarady osnową;
Bo nie możesz pisać naprzykład o brzozie,
Gdy temat Twój mówi... o Niemnie, lub kozie...
Słowo to, czy zdanie, dzielisz na sylaby,
No i tu koniecznie baczyć musisz, aby
Zgadzały się w liczbie, rodzaju, przypadku,
To znaczy: pierwszy, drugi, gdy mowa o statku,
Zaś **„siódma-ósma“**, gdy o barwę chodzi.
Przypadek zwłaszcza — niechaj nie zawodzi...
„Ósme-dziewiąte“ — to pierwszy przypadek
I liczba mnoga. A zaś na wypadek
Liczby pojedynczej, przypadku drugiego —
Należy powiedzieć: **„drugiego-trzeciego“**.
Ot i **„trzeci-piąty“** prawie, że gotowy
Kardynalnych zasad. Niema jednak mowy,
By każdą sylabę raz w szaradzie zużyć,
Musisz ją przynajmniej dwa razy powtórzyć.

. . . . . .

Zastrzegam się w końcu, że mój „cały“ płynie
Tylko z życzliwości — i dla tych jedynie,
Co to, jak ja kiedyś... w szaradzie „ząbkują“...
No i ciągle jeszcze „prawdy“ poszukują.

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 14-go listopada 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 42

TA-RY-BA.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 42 nadesłali:

Stefan Stępiński, Łódź; Zuna Haninówna, Lwów; Tadeusz Bromirski, Bystra; Marja Czajkowska, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Roman Janusz, Warszawa; Marja Hirschenfeldowa, Łochów; Jan Modzyński, Warszawa; Bronisław Szast, Warszawa; Irena Wolańska, Miory; Franciszek Litwiński, Lublin; **Halina Kowalewska, Włocławek (zł. 50.—)**; Wojciech Kowalski, Warszawa; Teodor Kretkowski, Warszawa; J. M. Brzozowska, Warszawa; Fryderyk Blum, Lwów; Władysław Boner, Lwów; **Witalis Wróblewski, Włocławek (zł. 25.—)**; Leokadja Gawalewiczówna, Ozorków; „Jawanta“, Słonim; J. Głuchowska, Pińczów; St. Kowalski, Pińczów; Józef Gyurcsak, Bystra; inż. J. Modrzejewski; Lublin; Henryk Bogdanowicz, Podgórze; **Józef Stolarski, Łódź** (zł. 25.—); Lili Pleskaczówna, Kraków; Tadeusz Stpiczyński, Włocławek; St. Waldenowa, Łódź; **Zygmunt Gilsohn, Dąbrowa** (zł. 25—.); Helena Kalka, Częstochowa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Halinę Kowalewską Włocławek (zł. 50.—), Witalis Wróblewską, Włocławek (zł. 25.—), Józefa Stolarskiego, Łódź (zł. 25.—) i Zygmunta Gilsohna, Dąbrowa (zł. 25.—).

Wyżej wymienionym redakcja „Światowida“ prześle gotówkę w najbliższych dniach.

Przegląd szachowy.

Monotonię tegorocznego sezonu szachowego, nie obfitującego w zbyt interesujące imprezy, przerwał dopiero odbyty w lipcu turniej narodów, nazywany przez niektórych dziennikarzy Olimpjadą. **Polska, która mimo wzmocnionego składu innych drużyn, miała poważne widoki na zajęcie pierwszego miejsca, musiała zadowolić się tym razem drugiem miejscem przed Stanami Zjednoczonymi.** O ile drużyna Czechosłowacji może powiedzieć o szczęściu, że uzyskała trzecie miejsce, to zajęcie przez drużyny Niemiec i Austrji piątego wzgl. ósmego miejsca przypisać należy w dużej mierze pechowi. Mistrz świata Alechin i w tym roku grał w drużynie francuskiej, nie mającej zresztą żadnych widoków na zajęcie poważniejszej pozycji w turnieju. Znakomicie grali Szwedzi i Łotysze. Zawiodła na całej linji drużyna węgierska. Pomimo morderczego tempa i niezwykle ciężkich warunków gry turniej dostarczył wiele ciekawych partji. Polska przegrała w ostatniej chwili w rozstrzygającej rozgrywce, remisując spotkanie ze Stanami Zjednoczonymi.

Najlepszy wynik indywidualny obok Alechina uzyskał mistrz polski, Dr Tartakower (75%!). Rubinstein i Przepiórka znajdowali się w gorszej formie, niż w zeszłorocznym turnieju w Hamburgu. Bardzo dobrze grał Makarczyk i Frydman.

Poniżej podajemy **ogólne wyniki turnieju narodów w Pradze: I Stany Zjednoczone 48, II Polska 47, III Czechosłowacja 46½, IV Jugosławja 46, V Niemcy 45½** (więcej zwycięstw niż Łotwa i Szwecja), **VI i VII Łotwa i Szwecja po 45½, VIII Austrja 45, IX Anglja 44, X Węgry 39½ pkt.**, następują: Holandja 35, Szwajcarja 34, Litwa 30½, Francja 29½, Rumunja 28, Włochy 24, Danja 19½, Hiszpanja i Norwegja po 15½ punktów.

Wynik turnieju międzynarodowego w Veldesz (Bled).

I Dr Alechin 20½ (!), II Bogolubow 15, III Niemcowicz 14, IV—V Flohr, Kashdan, Stoltz i Dr Vidmar po 13½, poza nagrodami znaleźli się: Dr Tartakower 13, Korticz i Spielman po 12½, Maroczy 12, Colle 10½, Dr Asztalos 9½, Pirc 8½ pkt.

Rekordowy wynik mistrza świata w tym tak silnie obsadzonym turnieju, zdaje się zapewnić mu na dłuższe lata supremację w świecie szachowym. Alechin nie przegrał ani jednej partji, Bogolubow 8 (!), Niemcowicz 6 (!). Świadczy to o wyrównanej klasie wśród reszty uczestników (poza Alechinem). Kashdan zasłużył na lepsze miejsce, lecz nie wytrzymł ostrego tempa turnieju (jak wiadomo turniej był dwukołowym, każdy uczestnik musiał więc rozegrać 26 partyj!). Dr Tartakower po słabym starcie zdołał jeszcze w drugiej połowie gry wydostać się na ósme miejsce. Utalentowany mistrz jugosłowiański Pirc znajdował się w słabej formie.

Moskwa. Wynik turnieju o mistrzostwo miasta: I Rjumin 10½, II Kan 9, III Koc 8, IV Judowicz 6½, V—VI Blumenfeld, Lebeder, Słomin, Tanin, Zubarew po 6, następują: Kunic 4, Dawid 3½, Althensen i Grigorew po 3 pkt.

Uddevalla. Wynik turnieju o puhar Schwarzmann-Nordström: I Lundin 6½, II Stoltz 6, III. Stahlberg 5½, IV Ström 5, V Kinnmark 4½ pkt.

Worcester. Wynik turnieju o mistrzostwo Anglji: I. Yates 8, II-III Sultan Chan i Winter po 7½, IV.-V. Spencer i Thomas po 6½, Gibson, Milner-Barry i Michel po 5, Sergeant i Tylor po 4½, Alexander i Morrison po 3 pkt.

Bruksela. Wynik turnieju o mistrzostwo miasta: I. Dunkelblum 8, II. Koltanowski 7½ pkt.

Sovata (Rumunja). **Wynik turnieju: I. Herland 9½, II. Dr. Balogh 7½. III-IV Proca i Winkler po 6,** Karacsonyi 5½, Halic, Mendelsohn po 4½, Dr. Elekes i Taubmann po 3½ pkt. Erdely i Dr. Tyroler wycofali się z turnieju.

Toronto (Kanada). **Wynik turnieju o mistrzostwo miasta: I-III. Eastman, Fox i Morrison po 10½ pkt.** (14 uczestników).

Nowa Poł. Walja. Wynik turnieju o mistrzostwo N. P. Walji: I. Goldstein 11, II. Oracanthorp 10½, III. Purdy 10, IV. Kosznicki 7½ pkt.

Viktoria. Wynik turnieju o mistrzostwo Viktorji: I. Watson 11½, II-IV. Gunderson, Crowl i Adaf po 9, V. Coultas 8 pkt.

Lille. Wynik turnieju o mistrzostwo Francji: I. Muffang 6½, II-III. Raizmann i Thiellement po 6, IV. Voisin 5, Golberine i Gromer po 3½, Anglares 2½, Legrain 2, Bacherich 1 pkt.

Mieczyław Gałuszka.

Parasol noś i przy pogodzie.



Parasol mieszkańca Mandżurji.

Kurs dla fotoreporterów.



— Czy to dom warjatów?
— Nie, to moi uczniowie, kształcą się w fotoreporterce.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

MAURICE CHEVALIER.

Maurice Chevalier urodził się bynajmniej nie w pałacu, lecz w dzielnicy ubogich: Menilmontaut pod Paryżem. Młodość jego upłynęła pod znakiem biedy i trosk. Po skończeniu kilku klas próbował różnych zawodów. Pracował u cieśli, był kelnerem, aż wreszcie został śpiewakiem ulicznym. Śpiewał i tańczył w zadymionych lokalach, lecz w żaden sposób nie chciano, czy nie umiano się na nim poznać. Występował w Casino des Tourelles, w Variete Fourmi, śpiewał w Reims i w Marsylji. Tak trwało latami. Wreszcie wrócił do Paryża i zaczął występować w kabarecie Eldorado. Teraz dopiero zabłysła jego gwiazda. Został zaangażowany do Folies Bergere jako partner słynnej Mistinguette. Wojna jednak zburzyła tak świetnie zapowiadające się plany. — Maurice ranny, dwadzieścia sześć miesięcy przebył w obozie dla jeńców pod Moguncją. Pobyt w obozie przydał mu się potem, gdyż nauczył się tam po angielsku. Po wojnie wrócił na scenę do „Casino“ i tutaj odkrył go amerykański potentat filmowy Je-sse Lasky. — Chevalier tak o tem opowiada:

„Nigdy mi nawet na myśl nie przyszło, żeby grać w filmie. Film niemy nie pociągał mnie zupełnie. Byłem zdania, że moja sztuka bez głosu nie da pożądanego efektu. Raz jednak zdradziłem moje zasady. Odwiedzili mnie producent filmowy Irving Thalberg wraz ze swoją żoną, czarującą Normą Sherer. Oboje tak długo mnie zanudzali swemi prośbami, aż wkońcu skapitulowałem i dałem się namówić na próbne zdjęcia. Po obejrzeniu ich Thalberg chciał mnie z miejsca zaangażować, ale gaża, jaką mi ofiarowywał, była znacznie niższa niż ta, którą otrzymywałem w „Casino de Paris“. Powiedziałem więc sobie: Kochany Morysiu! — Powiedz filmowi narazie adieu! — Coprawda, nietrudno mi to przyszło, gdyż nie wierzyłem w moją karjerę filmową. Po pewnym czasie przyjechał do Paryża wiceprezes wytwórni „Paramount“ p. Lasky i odwiedził mnie w garderobie teatru. Pierwsze nasze spotkanie było oficjalne. Nie myślałem przecież o Ameryce... Lasky jednak z miejsca zaczął atak: „Pańskie piosenki przyjmą się na całym świecie. Chciałbym mieć Pańskie próbne zdjęcia. Musi Pan jechać natychmiast ze mną do atelier“. — „To jest zupełnie zbyteczne“ — odpowiedziałem mu — „posiadam zdjęcia próbne, które nie zostały dotychczas zużytkowane. O północy przyjadę do Jouinville, gdzie będzie je Pan mógł obejrzeć.

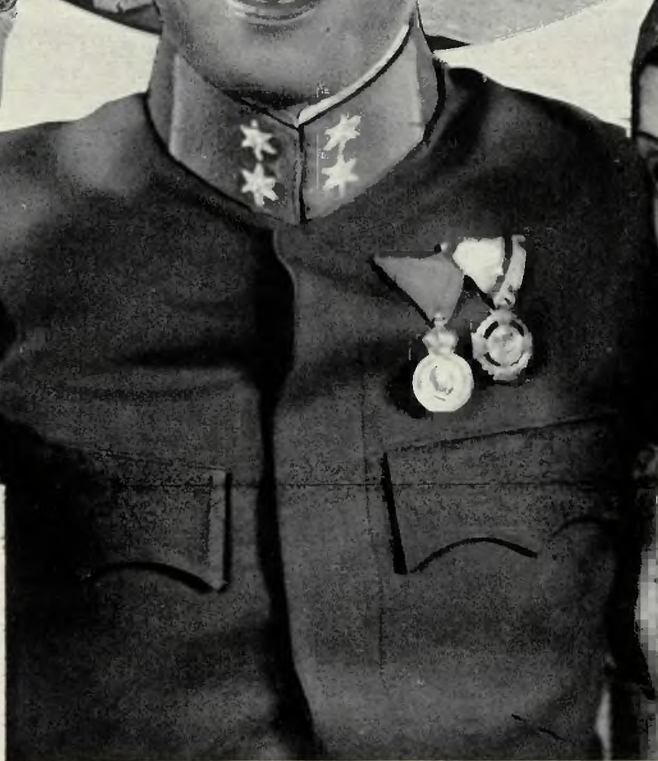
O wpół do drugiej w nocy leżał przedemną kontrakt. Podpisałem go. W miesiąc później wyjechałem do Hollywood“.

Już w pierwszym swoim filmie „Pieśniarz Paryża“ Maurice ujmującym swoim humorem rozbroił odrazu amerykańską publiczność, i nic też dziwnego, że już w kilka godzin później zaproponował mu Lubitsch objęcie roli w „Paradzie miłości“. Niebywały sukces „Parady miłości“, niezaprzeczony humor i typowo francuska werwa, uczyniły Maurice'a jednym z najpopularniejszych i najbardziej cenionych aktorów na świecie. Piosenki śpiewane przez niego: „Valentine“, „Paris je t'aime“, „Mon ideal“ — po bardzo krótkim czasie dotarły do najdalszych zakątków świata, wzbudzając zachwyt swą lekkością i zacięciem. — Następne filmy były dalszym ciągiem sukcesów tego sympatycznego artysty. Tak „Za Oceanem“, w którym partnerką jego była Cludette Colbert, jak i „Kawiarenka“ cieszyły się równem powodzeniem. W tym ostatnim filmie, reżyserowanym przez Bergera, miał za partnerkę swą obecną żonę. Yvonne Vallee. Ostatnim świetnym filmem Maurice'a jest wyreżyserowany przez Lubitscha „Wesoły porucznik“. Partnerkami Morysia w tym dźwiękowcu są Miriam Hopkins i Claudette Colbert.

Taka jest historja zawrotnej karjery Maurice'a Chevaliera, który jeszcze kilkanaście lat temu pobierał gaży 60 franków tygodniowo, a obecnie pobiera 32 tysiące dolarów na miesiąc. **rach.**









W kole: Maurice Chevalier (w środku) opowiada reżyserowi Lubitschowi (na prawo) i jego asystentowi swą ostatnią paryską przygodę miłosną.

Poniżej: Chevalier w roli „Wesołego porucznika“ ze swemi partnerkami: Miriam Hopkins (na lewo) i Claudette Colbert.

Fot. „Paramount“.

PRIMABALLERINA TEATRÓW REWJOWYCH WARSZAWY.



Do najświetniejszych artystek rewjowych Warszawy, należy obecnie odznaczająca się wybitną urodą p. Lena Żelichowska z „Wesołego Oka" (na zdjęciu). Specjalnością jej są tańce egzotyczne, dzięki czemu nazwano ją polską Józefiną Backer.

Fot. „Dorys" — Warszawa.